Nr. 6 (1259). Warszawa, 5 (18) lutego 1905 r. **Rok XXV.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

PO ROKU.

W nocy z d. 8 na 9 b. m. upłynął rok od rozpoczęcia kroków wojennych przez Japończyków. Po pierwszych krokach dalsze wypadki nie rozwijały się z tą piorunującą siłą, jaką okazywał w kampaniach swoich Napoleon. Postęp był powolnym, cierpliwym, pracowicie niejako wyrąbywanym. Do takiej powolności, zmuszały Japończyków warunki walki w kraju bezdrożnym lub górzystym, ubogim w żywność, wymagającym silnych i gęstych etapów, przy konieczności wdarcia się przedewszystkiem na ląd, a więc i obezwładnienie floty przeciwnika, aby wylądowaniu nie przeszkadzała. Rozpoczęcie wojny natarciem na flotę rosyjską w Porcie Artura i w Czemulpo było koniecznością. Niedostateczna sprawność bojowa pomimo przeważającej w pancernikach siły liczebnej, brak planu i niewyrobienie taktyczne sprowadziły katastrofę, która po dniach 8—9 lutego i 13 kwietnia wyraziła się ostatecznie w rozproszeniu i zniszczeniu eskadry Dalekiego Wschodu w d. 10 i 14 sierpnia. To, co schroniło się w Porcie Artura, podzieliło los jego; to, co zawinęło po rozbiciu do Władywostoku, jest tak słabem, że nie starczy na obronę warowni od morza, a niedobitki zamknięte w Szang-hai, Kiao-Czau i Czyfu dla wojny już nie istnieją.

Ale flota japońska, usunąwszy z morza potęgę przeciwną, dawszy osłonę skuteczną, bez przeszkody wywieraną, transportowcom, które przewiozły w przybliżeniu jakie 400,000 wojska na ląd, okazała się bezsilną do zmożenia frontu morskiego potężnej warowni port-arturskiej. Bombardowanie nietylko nie miało skutku, ale nawet nie zdołało znaleźć dla siebie podstawy umożliwiającej wyłomy w wałach i szańcach i bateryach. Każde usiłowanie niweczyły działa ze Złotej Góry, Ogona Tygrysiego i Liao-te-szanu, a opasanie całego południa półwyspu kwantuńskiego minami podwodnemi, które częstokroć wzburzona fala daleko, bo aż pod Sza-tung unosiła, groziło samym Japończykom stratami, których też w dwu zatopionych okrętach doznali. Rozciągając blokadę, ustawicznie przerywaną, jeszcze przed ostatecznym pogromem floty usiłowali oni trzykrotnie zagrodzić wązkie a jedyne wejście do portu i dopiero po 10 i 14 sierpnia sił swych na to wytężać już nie potrzebowali. Wojsko, wysadzone na ląd w maju, po odparciu w czerwcu wycieczek z Portu Artura (King-czau) i z Mandżuryi (Wafankou), z pomocą floty opanowało w początku lipca północno-wschodni arsenał i zarazem przystań pomocniczą Portu Artura, Dalnyj i, wzrastając ustawicznie w siły, przy wielkich poświęceniach, gdy z obu stron walka przypominała zapasy olbrzymów, po straszliwych stratach w sierpniu i listopadzie — nareszcie oko w oko stanęło wobec twierdzy wewnętrznej, portu i miasta, aby zmódz energię oblężonych i dnia 2-go stycznia zdobyć dobrowolne ich podpisy pod aktem kapitulacyi. Większego czynu wojennego w zakresie zdobywania twierdz historya nie zna. Pięćdziesiąt sześć tysięcy zabitych i ranionych stanowi okup zwycięstwa, gdy straty rosyjskie nie dochodzą nawet 15 tysięcy.

Wojna lądowa w Mandżuryi zaczęła się dopiero po przygodzie „Waryaga“ i „Korejca“ d. 8 lutego w Czemulpo. Tam wysiadły pierwsze wojska bojowe, tamtędy waliły się dalsze zastępy na północ, po przepaścistych błotnych drogach, wśród mrozów i przymrozków powolnie bardzo ustępującej zimy. Cały marzec i kwiecień ubiegł na tych pochodach. Pod koniec kwietnia, gdy lody stopniały, wysadzili Japończycy wojska w mandżurskim już Taszy-tsao; w tym również czasie opanowali ujście Jalu w Wu-czangu, i po wyparciu przedniej straży rosyjskiej z Korei wychylili się nad wielką rzekę pograniczną. Dzień 1 maja oglądał pierwsze ich zwycięstwo pod Ku-lien-czangiem (Tu-ren-czen). Odtąd posuwali się na północo-zachód: od Jalu przez góry, nadzwyczaj ostrożnie i powolnie, dając czas przeciwnikowi na wzmocnienie się liczebnie, od Ta-szy-tsao również w krainie górzystej, w kierunku bardziej zachodnim. Całe prawie trzy miesiące ubiegły, zanim przeszli do rzeczywistego już całą masą działania. Bitwy pod Ta-szy-tsao lądowem i Hay-czengiem przypadły już w lipcu, a stoczone pomyślnie, pozwoliły z jednej strony zbliżyć się do Liao-ho, u którego ujścia Inkau bardzo późno dostało się w moc japońską z drugiej wynurzyć z pracowicie zdobywanych wąwozów w dolinę, na której krańcu podgórskim leży Liao-jang. W pamiętnych dniach 30 sierpnia do 3 września, po działaniach zjednoczonych już armii Kurokiego od Jalu, Oku od Taszy-tsao i Nodzu, trzymającego się bliżej rzeki, jedna z najbardziej morderczych bitew w rocznikach wojennych wydała w moc Japończyków nadzwyczaj silnie obwarowany przez gen. Kuropatkina Liao-jang, a tylko brak sił, znużenie w boju, a może i jaki błąd opóźnienia — zapobiegły zupełnemu odcięciu generała od Mukdenu. Straty w ludziach były ogromne: 50000 Rosyan i 30000 Japończyków zabitych i ranionych, z uwzględnieniem już walk wstępnych od d. 24 sierpnia.

Wskutek ustąpienia Rosyan z Liao-jangu, dokonanego pomyślnie, przy swobodnym odwrocie — a to dzięki roztropnemu wysunięciu gen. Orłowa przeciwko oddziałom Kurokiego pod Huan-pu (Jantaj) - cała kraina pomiędzy Hun-ho i Tai-tsi-ho, dopływami Liao-ho, a wpadającą do drugiego z nich Sza-ho i górami na wschodzie dostała się w pierwszej chwili Japończykom; nie zdążyli oni jednak oprzeć się o samą Hun-ho, nie mogli nawet dla braku sił, niższych już w owej porze od rosyjskich, rozciągnąć się tak daleko na zachód. Po miesiącu przerwy bojowej, ustawiania się na widowni i wzajemnego przeczekiwania, gen. Kuropatkin wydał d. 2 października odezwę pełną ufności w zwycięstwo, a wskazującą za cel odsiecz dla Portu Artura. Czyny i wypadki nie poszły za odezwą i działania od 9 do 16 paźdz. zakończyły się niepomyślnie a z wielkiemi stratami (przeszło 30000); generał powrócił za Sza-ho, jedyną zaś i niewątpliwą jego korzyścią było zajęcie na przeciwległym brzegu ważnego bardzo wzgórza Putiłowskiego, które do dziś dnia w rękach swych trzyma. Znowu trzy miesiące upłynęły bez większych starć. Port Artura upadł i dopiero po nowym *ordre de bataille* nowy dowódca armii drugiej gen. Grippenberg natarł na lewe skrzydło japońskie d. 25 stycznia przeważnemi siłami (miał pod swą komendą 85000 ludzi). I to przedsięwzięcie, bardzo już daleko na drodze do powodzenia posunięte, spełzło bez skutku. Japończycy po czterodniowej walce utrzymali się na ważnych swych pozycyach Sandepu i He-kou-tai. Tak od przeszło pięciu miesięcy strategia wcale się naprzód nie posunęła. Obie strony stoją dziś jeszcze tam, gdzie je ustawiło krwawe zwycięstwo liao-jańskie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Gen. Grippenberg jedzie do Petersburga; d. 16 b. m przejeżdżał już przez Moskwę.

Drobne potyczki, sypanie bateryi, strzelanie z dział, wycieczki na linię nieprzyjacielską, odbieranie i tracenie stanowisk właściwych straży przednich, sięgające w telegramach gen. Sacharowa i Kuropatkina do 14 b. m., wypełniły dwa tygodnie z górą, ubiegłe od pamiętnych dni styczniowych, kiedy istotnie ważyły się losy Japończyków na lewem skrzydle a pośrednio i na całym rozciągu wszystkich ich trzech armii. Depesze z Tokio pozwalają przewidywać wznowienie natarcia rosyjskiego na widowni krwawicy styczniowej. Z innych doniesień obustronnych znamienniejsze są: o zajmowaniu prze Rosyan stanowisk na południo-zachód od Pan-jui-pu-tse, (Banjapudza), leżącej w samym środku górnej Sza-ho; ostrzeliwanie wzgórza Putiłowskiego przez Japończyków; rozprawa straży przednich na wschodo-północy pomiędzy oddziałami Kurokiego a gen. Leniewicza (trzecia armia); wreszcie śmiały podjazd jazdy japońskiej już za Sza-ho, połączony z uszkodzeniem mostu i toru kolejowego, ale bez trwalszych skutków. Stanowiska rosyjskie za Pan-jui-pu tse, rozważane strategicznie, są wprost niepojętemi, znajdują się bowiem na tyłach całego rozciągu japońskiego.

Przewidywane rozpoczęcie działań przez admirała Togo odbija się w doniesieniu, że we Władywostoku przedsięwzięto zawczasu nadzwyczajne środki ostrożności i odporności; działania, rzecz prosta, zwrócą się teraz przeciwko warowni, od Portu Artura słabszej, ale mającej przystań morską o wiele lepszą i uchronniejszą. Japończycy musieliby niesłychanie wytężyć swe siły, aby jeszcze przed zjawieniem się całej floty, jaką Rosya ma do rozporządzenia, osiągnąć korzyści, którychby samo nadejście jej zniweczyć nie zdołało: dlatego przewidywać wypada raczej nękający, szarpiący niż zdobywczy charakter zamysłów japońskich na Władywostok. Trzecia eskadra baltycka wyruszyła już z Libawy. Adm. Rożestwienskij stoi wciąż u Madagaskaru i długo jeszcze stać będzie, jeśli zamiar wystąpienia odrazu, całą liczebnie ogromną siłą, po złączeniu się wszystkich eskadr, nie dozna nagłego wywrotu.

Komisya śledcza d. 13 b. m. wysłuchała *status causae* obu stron: angielski wygłosił O'Beirn, rosyjski—p. Niekludow. Opracowanie angielskie ma charakter aktu sądowego po przesłuchaniu świadków; rosyjskie powtarza noty ustne i pisane, które znowu rozprowadzają tylko raport adm. Rożestwienskiego. Zeznania świadków angielskich p. Niekludow odpycha *a limine*; twierdzenie, że nie było torpedowców, odpiera argumentem, że niepodobna jest wziąć statku rybackiego za torpedowiec: torpedowce były, bo je widziano. Przedtem już kap. Kłado wyjaśnił, że jeden torpedowiec poszedł na dno i mógłby być wydobytym na dowód prawdy, drugi zaś zaiknął i dzięki pomocy angielskiej, tak szczęśliwie się ukrył, że go nigdzie dotychczas nie wyśledzono.

Nowy gabinet francuski zobowiązał się zaraz do przyjęciu przez Izbę uchwalonego już w senacie prawa o 2-letniej służbie w wojsku i uchwaleniu budżetów na rok ubiegający i przyszły wnieść projekt odłączenia kościoła od państwa. Projekt ma już gotowy, a sama ta gotowość dowodzi, wbrew przewidywaniom, dobrej woli Rouviera i jego kolegów. Dokonana w ostatniej chwili przemiana tek rządowych (oddanie Bienvenu-Martinowi oświaty wraz z wyznaniami) niewątpliwie miała na celu niezawodność i pośpiech w tej sprawie, subjektywnie i objektywnie dla Francyi tak ważnej. Przyjdzie tedy pod obrady, nie projekt Combes'a, którego p. Chaumié, właściwy minister, podpisać nie chciał, a inni nie uznawali, lecz dawny projekt socyalisty Brianda, na tem miejscu już w swoim czasie streszczony, z poprawkami raczej technicznemi, roboczemi, niż zasadniczemi. Opus Combes'a było tak ostre, surowe, bezwzględne, że socyalistyczne nawet, więc niepodejrzane w nienawiści ku wszelkim wyznaniom religijnym, sumienie czuło się przygnębionem — nieludzkością: były prezes odczepiał księży od państwa i puszczał na cztery wiatry; rząd obecny rzuca podstawy i zasady do zorganizowania stałego funduszu duchowieństwa, jak tego chciał Briand. Ministrowie otrzymali od Izby *votum zaufania* i dotychczas nic jeszcze zgody nie zamąciło.

Cesarz austryacki, po długich rokowaniach z Juliuszem Andrassym, który podjął się być pośrednictwa do Kossutha dla zmiękczenia je-

Wacław Sieroszewski.

W stolicy kraju
„CICHEGO PORANKU."

(Ciąg dalszy).

Wreszcie wrzeciądze otwarły się napół, chorągwie pochyliły się, w głębi ogrodu ukazał się w lektyce cesarz... Wkrótce potem wyruszyli pu-saniowie z powrotem, wciąż tańcząc i wywijając maczugami... Ich ogorzałe, obrzękłe twarze, błędne, przekrwione oczy, wyuzdane ruchy bynajmniej nie usposabiały dla nich życzliwie...

Szin-muń-giun sprowadził mię pośpiesznie z ich drogi.

— Lepiej zejdźmy im z oczu. Nienawidzą cudzoziemców, szczególniej Japończyków, a tutaj stoi ich dużo wśród widzów, może wyniknąć... nieporozumienie!

— Skądże taka szczególna do Japończyków niechęć?...

— A stąd że odbierają im chleb, że budują koleje żelazne, przeprowadzają poczty i telegrafy; zakładają własny handel... Pu-sanie lubią stare obyczaje!

W kilka dni potem dowiedziałem się, że do Czemulpo zawinął pancernik i dwa kontrtorpedowce rosyjskie. Przybyły żądać zadość-uczynienia za pokrzywdzenie marynarzy rosyjskich. Sądząc z opowiadania agenta rosyjskiego, rzecz tak się miała: z powodu święta japońskiego na ulicach dzielnicy japońskiej w Czemulpo były wystawione ołtarze ozdobne, na których leżały kwiaty ofiarne i owoce. Gromadka podpitych majtków, sądząc, że to stragany, zabrała z jednego z nich kilka gruszek i zjadła. Oburzeni Japończycy rzucili się na żartownisiów, majtkowie uciekli pod ochronę towarzyszów, pozostałych na łodziach. Wszczęła się bójka, w której kilku Japończyków zostało ciężko ranionych a dwóch zabitych. Marynarze odpłynęli szczęśliwie bez strat. Wtedy tłum obległ agenturę „Floty Dobrowolnej", wpadł do niektórych domów prywatnych i udał się nawet do konsulatu angielskiego, szukając zbiegłych majtków. Przeszukawszy domy, rozszedł się na rozkaz konsula japońskiego, któremu nareszcie udało się opanować wzburzoną gawiedź. W 1903 r. było w Korei mnóstwo takich wypadków: to w lasach pobili się przebrani za drwali żołnierze, to na wyspie Dżalet zabito kilku Japończyków, to w Fuzanie pokaleczono oficera rosyjskiego, to w samym Seulu wynikła bójka pomiędzy kozakami straży poselskiej a mieszkańcami dzielnicy japońskiej, to wybuchły poważne nieporozumienia w porcie Mo-sampho. Ale zatargi te załatwiano zazwyczaj drogą dyplomatyczną bez uciekania się... do pancerników. Pojawienie się okrętów rosyjskich zatrwożyło mię; miałem w pamięci wielkie wzburzenie, jakie panowało w Japonii na krótko przed 8 Października, wyznaczonym przez dyplomacyę japońską, jako termin wypowiedzenia wojny albo opuszczenie Mandżuryi. — Już wówczas przypuszczałem, że nie uda mi się wycieczka do Korei. Dyplomacyi rosyjskiej powiodło się jednak odwlec wybuch wojny. O ile wiem ofiarowano Japonii południową i środkową Koreę z zastrzeżeniem, że północna pozostanie księstwem niezależnem pod protektoratem obu państw i że Japonia nie wzniesie warowni na południowych cyplach półwyspu w cieśninie Koreiskiej. W sprawy mandżurskie Japonia miała się nie mieszać. Łatwo było przewidzieć, że ona nie zgodzi się na te warunki, lecz omawianie ich przez dwory dawało mi trochę czasu na odbycie ciekawej podróży. Powiedziano mi w Tokio, że mam zapewnione *trzy tygodnie* pokoju, minęło jednak *sześć* i nic o wojnie nie było słychać. Jużem nabrał otuchy i umyślił odwiedzić niektóre interesujące miasta dawnej Pák-čzie i Kó-rio, gdy w tem... pancerniki. Udałem się niezwłocznie do rosyjskiego posła z zapytaniem, co mam czynić? Spotkałem się z nim na ulicy, szedł właśnie w stronę dzielnicy japońskiej.

— Ależ jedź pan!... Upewniam pana, że wojny nie będzie... Japonia nie ośmieli się nigdy!.. Tak tylko straszy! Papiery jej spadły na łeb na szyję na giełdzie londyńskiej, kiedy tylko sprobowała ostrzej wystąpić..—uspakajał mię, gdym mu swą sprawę wyłuszczył.

go niezawisłości, przyjął swego przeciwnika na posłuchaniu w Burgu d. 12 b. m. Wyniki, trzymane jeszcze w tajemnicy, nie muszą być świetnemi, bo dzienniki węgierskie oziębłe zaszczyt przyjęcia traktują. Dwie rzeczy wydają się odrazu nieuniknionemi: że syn dyktatora z r. 1849 wejdzie do nowego gabinetu i że Węgrzy otrzymają własny swój obszar cłowy. W zakresie wojskowości cesarza krępuje przyjaźń z Prusso-Niemcami, które niezawodnie zastrzegły sobie wojsko jednolite i jednej wspólnej ulegające woli, a przyjaźń pruska jest, jak żelazna dłoń krzyżacka, twardą. P. Gautsch wywołał na Węgrzech żywą niechęć swem oświadczeniem się przeciwko wszelkim zamachom na dualizm. P. Dzieduszycki miał d. 10 b. m. w Izbie wiedeńskiej mowę niedorzeczną; jedyną ulgę przynosi mu to, że go do niedorzeczności upoważniło całe koło.

Edward VII zagaił d. 14 bm. parlament: wojna, sprawy bałkańskie, umowy o rozjemstwo z Francyą, Portugalią, Szwecyą, Norwegią i Szwajcaryą, Komisya węgorzowa, niekonstytucyjność w Transwalu i Oranii, umowa z Tybetem, poselstwo do Kabulu i odwiedziny syna emirowego w Kalkucie — oto przedmioty krasomówstwa królewskiego. Ciekawsze od mowy są wyjaśnienia Lansdowne'a w Izbie lordów: wojna w październiku r. z., po owem starciu się kul rosyjskich z łodziami angielskiemi, wisiała już tylko na włosku; co do Macedonii rozczarowanie, nowe reformy zamierzone i nowe nad niemi uwagi przyjacielskie; Younghousband przekroczył swe instrukcye, ale rząd go zostawia po za sobą; o Afganistanie nic powiedzieć nie można: nie bierze się żaru w dłoń.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Do kraju...

Zatrzymaj się pan! Przeczekaj zamieć śnieżną! Nie sposób w taki czas wyjeżdżać.

Dziwni ludzie! Nie przyjdzie im na myśl zatrzymywać potok, który zerwawszy lodowe okowy, wolny mknie w dal, a człowieka w podobnym położeniu wstrzymują... Nie usłuchałem tych rozsądnych rad ludzi statecznych i po wielu latach tęsknoty ruszyłem z powrotem do kraju...

Śnieżna wichura groźnie protestowała przeciw tej zachciance, zasypując drogę, ścierając ślady sanek, wznosząc olbrzymie śnieżne góry... konie potykały się, grzęznąc w śniegu... Woźnica raz po raz zeskakiwał i ciągnął wraz z końmi lekie saneczki, które chwilami zdawały się, jakby przykute do ziemi... Płatki śniegu w szalonym tańcu wirowały dokoła...

Krótki zimowy dzień jakby się jeszcze bardziej skurczył... Nastąpił zmierzch, a myśmy wciąż jeszcze brnęli, utraciwszy zupełnie świadomość tego, gdzie się znajdujemy.

Nagle koń radośnie parsknął kilkakrotnie.

— Chwała Tobie, Panie — przeżegnał się woźnica... Natężyłem wzrok, próżno szukając przyczyny tej radości, tak różnie wyrażonej przez konia i człowieka, ale w rozpostartej przedemną mglistej przestrzeni, przepełnionej jakby latającymi, białymi duchami, nic nad te wirujące płatki dojrzeć nie mogłem.

Woźnica, snać przyzwyczajony do ślepoty inteligentów, pobłażliwie poinformował mię..

— Dojeżdżamy...

Po chwili rzeczywiście dojrzałem żółtą, migającą plamę... Było to okno oświetlonej stacyi pocztowej... Niebawem konie przyśpieszyły kroku, pędem wjechały na stromy brzeg Leny i przed drzwiami stacyi stanęły...

Siwy, jak gołąb, pisarz wyszedł na spotkanie ze słowami „witam pana".

Widziałem tysiące tych pisarzy... Bez względu na różnice indywidualne mają oni, jak wogóle ludzie określonej profesyi, cechy wspólne tak wyraźne, że można odrazu odgadnąć ich zajęcie...

Stojący przedemną staruszek cech tych nie posiadał. I sposób powitania, i lekie skinienie głowy, zamiast ukłonu, i nieofiarowanie mi swych usług przy zdejmowaniu futra zdradzały w nim człowieka zupełnie innej sfery.

Zwykle pisarze pocztowi stoją natrętnie przed oczyma przyjezdnego, ten dyskretnie się usunął. Ciepło rozłożonego na kominku ogniska po przykrym wietrze usposabiało przyjaźnie względem otaczających. Gdy podano na stół samowar, kazałem woźnicy zaprosić pisarza na herbatę...

Zaproszenie przyjął, bez poufałości, ale i bez zażenowania do stołu usiadł i bez uniżoności, jak równy równego zapytał, dokąd jadę...

Tylokrotnie już dawałem odpowiedzi na to pytanie, że tym razem niemal mechanicznie odpowiedziałem:

Z powrotem... do kraju...

Te słowa; „z powrotem do kraju", dla mnie zawierały w sobie wszystko, co tylko dusza wyśnić na wygnaniu mogła... Ale na starca moja odpowiedź zupełnie nieoczekiwane sprawiła wrażenie... Twarz mu się boleśnie wykrzywiła i jakimś szorstkim głosem rzucił dziwne zapytanie:

Po co?

„Po co?" By pracować dla ogółu, dla kraju... Tam na wygnaniu pracowałem, by żyć, u nas będę żyć, by pracować...

Takie myśli przechodziły mi przez głowę... Ależ, czyż mogłem to wszystko powiedzieć rzucającemu te pytania obcemu człowiekowi?

— Jesteś pan Sybirakiem, więc nie rozumiesz, co dla nas znaczą słowa „z powrotem do kraju."

— I nad Jalu pan może jechać bezpiecznie. Tam nasz wpływ panuje całkowicie... Na krok nigdzie nie puściliśmy Japończyków... Muszę jednak powiedzieć, że cesarz odmówił panu audyencyi. Między nami mówiąc, nie udziela jej już od kilku miesięcy nikomu, aby mieć prawo nieprzyjmowania i posła japońskiego... Pozwolenia na zwiedzenie Starego Pałacu też nie uzyskałem, gdyż tam podobno... zarządzono... reperacyę...

Gawędząc, szliśmy przez ulice, rojące się od cichych tłumów wieczornych. Obłoki kurzu, przesiąknięte różowym blaskiem zorzy, pokrywały miasto gęstym, oślepiającem muślinem. Białe figury przechodniów ginęły w nim, jak w dymie. Perspektywy ulic ledwie się rysowały, tonąc w tumanie, podobnym do kurzawy pożaru. Ciemne mury, bramy i dachy pałaców cesarskich oraz dawnych warowni wystawały wysoko ponad tłum brzydkich, ubogich budowli seulskich. Ruch uliczny, pozbawiony turkotu, ożywiony płynął niemilknącą gędźbą ludzkich głosów. Wianek różowych, zamglonych szczytów górskich, strzegł zazdrośnie doliny wokoło. Nagłe znikanie i pojawienie się ciżby, ginącej w jakichś szparach i szczelinach ledwie dostrzegalnych uliczek, gęste potoki spokojnych, wesołych ludzi, snujących się wśród domów o pozorach ruin, dopełniały dziwacznego wrażenia. W tem poseł przestał mówić i zrobił znak ręką. Dostrzegłem wysokie krzesło, w jakich noszą znacznych rzędników korejskich, wzniesione w tumanie kurzawy ponad głowami czerady tragarzów. Tęgi Europejczyk, który w niem siedział, zwrócił ku nam energiczną, wąsatą twarz. Był to mistr. Mac Levi Brown, radca finasowy Dworu korejskiego i Naczelny komisarz celny. Zszedł z krzesła i zbliżył się do nas; po powitaniu oddaliłem się cokolwiek, domyślając się, że ci panowie, mają sobie coś do powiedzenia. Istotnie, rozmawiali dość długo i wydało mi się, że są zaniepokojeni... Poseł niezwłocznie pożegnał się ze mną, siadł do swej rykszy, która w czasie przechadzki szła nieodstępnie za nami, i odjechał w kierunku cokolwiek odmiennym, niż zamierzony poprzednio.

Krwawa zmora wojny wychyliła się z za granitowych wiszarów.

Prosił mię koniecznie Szin-mun-giun, abym przed wyjazdem zwiedził budowaną przez skarb hutę szklanną.

— Niech pan zobaczy i powie nam, czy co z tego będzie?!

Pojechaliśmy tramwajem elektrycznym za bramę Zachodnią; minęliśmy stacyę kolei, piękny szpital amerykański, parę willi europejskich, zbudowanych na wyniosłościach, i zatrzymaliśmy się na końcu przedmieścia przed wielkiem, do konarów podobnem domiskiem, na którego końcu wznosił się niedobudowany komin fabryczny... Nigdzie żywego ducha; błądziliśmy po pustym dziedzińcu, poszukując nadzorcy. Był nim Czech, ożeniony z Polką, zawodowy hutnik szklarski. Zaprosił nas do mieszkania, gdzie zostawił klucze. Po drodze wzdychał i biadał:

— Znowu stanęła robota!... A myślałem, że tej zimy puścimy w ruch piece... Cóż, kiedy pan inżynier rozgniewał się!.. O głupstwo poszło, o zupełny drobiazg... Chińczycy nie chcą budować komina bez rusztowania, a pan inżynier zmusza ich budować w nowy sposób, na takim otkołnierzu... Mówi, że rusztowanie mu przeszkadza... a Chińczycy znowu, że im się w głowie kręci... Przestali robić... Nie wiem, co będzie. Pewnie przyjdzie się wynosić.... A kto mi zapłaci za to, żem miejsce porzucił i tu przyjechał, tego też nie wiem?!...

Wzdychał i miał czego, gdyż z zajmowanej przezeń na mieszkanie szopy wyległa taka moc dzieci, że mimowoli zapytałem:

— Czy to wszystko pana!?

— A moje!... Jest jeszcze jedno w kołysce!...

Wyszła z kuchni okazała kobieta, rodaczka, i potwierdziła słowa męża. Ucieszyła się bardzo, usłyszawszy mowę polską i nie chciała nas puścić bez herbaty. Ponieważ rozmowa wciąż płynęła po polsku, Sin-mun-giun siedział nadąsany, gdyż nic nie rozumiał. Za to ja zdążyłem dowiedzieć się kilku ciekawych szczegółów. Pan inżynier był też Polakiem i miał kontrakt na cztery, zdaje się, lata, pobierał rocznie około sześciu tysięcy rubli...

— Na budowie to on się zna, ani słowa nie powiem! Ale co na szkle, to widzi mi się, że wcale nic się nie zna... Dla tego ciągle zwleka, żeby do kontraktu dociągnąć i fabryki przedtem nie puścić! — A przecie

— Mylisz się pan, jestem Polakiem... kiedyś łudziłem się, jak pan dzisiaj, o chwili powrotu marzyłem, jak o zbawieniu, dziś tu oto jestem i stare, sterane kości złożę pod lodową pokrywą ziemi jakuckiej.

Własnym oczom nie dowierzałem, a starzec, jakby chcąc mię ostatecznie zmiażdżyć dalej ciągnął:

— Tak, panie! Był czas, gdy kraj rodzinny przyświecał mi w najmroczniejszych chwilach mego życia... Był mą gwiazdą przewodnią. W ciągu długich lat wygnania, składając grosz do grosza, zebrałem kapitalik i ruszyłem do kraju... Przyjechałem... I cóż? okazałem się zbytecznym... Tłum zapatrzony w złotego cielca, którego połysk zastępował blask gwiazd na niebie, dążył w jednym tylko kierunku: zarobku i zysków, a starego, przesiąkniętego mrzonkami romantycznemi wygnańca nawet nie zauważył. Czas się zmienił.

A inne czasy, — inne pieśni, inne pieśni— inni ludzie. Przed wyjazdem marzyłem o szerokiej działalności w kraju, gdym powrócił straciłem wiarę w tę działalność myślałem tylko o jednem: kawałku chleba, o możności złożenia kości na ziemi rodzinnej... Ale i tym skromnym pragnieniom nie sądzono było się ziścić... Roztrwoniłem wszystko, com miał i ze wstydem wróciłem na wygnanie, jak pies dobrowolnie powracający na łańcuch.

Starzec umilkł... A mnie coś w gardle dławiło... Przez długi czas słowa z siebie wydobyć nie mogłem..,

On, smutnie opuściwszy głowę na piersi, też milczenia mi nie przerywał...

— Jakież to straszne! wyrwało mi się nareszcie. Ja też jest Polakiem, też do kraju wracam, też przez cały czas myśl o powrocie oświecała ciemnię mego życia...

Starzec milczał... Zasmucać mnie może nie chciał, dodać otuchy nie był w możności..

Całą noc spędziłem bezsennie a nazajutrz w dalszą udałem się drogę...

Wiele czasu minęło... Nieraz obraz tego, który już może spoczął snem wiekuistym, przesuwał się przed memi oczyma, jak groźna przepowiednia mego własnego losu. Odpychałem tę myśl... Szukałem winy niepowodzeń starca w jego własnem niedołęstwie... Czułem, że stoję na brzegu przepaści... I z moich ust lada chwila mógł się wyrwać jęk rozpaczy: „pocóż, pocóż wracać do ziemi ojczystej"?.. Ratowała mnie od tego wiara w pokrewieństwo duchowe z krajem. Te więzy, których wygnanie nie zdołało rozerwać, w najkrytyczniejszych chwilach były dla mnie osłodą, podporą, otuchą. I chwile krytyczne minęły, zahypnotyzowane społeczeństwo przebudziło się ze snu, rozwidniło się na świecie. Dziś może ów sędziwy rodak, nieszczęsny pisarz na ziemi syberyjskiej, znalazłby odpowiedź na pytanie, po co do kraju wracać należy...

Niestety, ani on, ani jego rówieśnicy tej chwili nie dożyli.

Feliks Cohn.

List z Wiednia.

Początek lutego.

Od kilku tygodni mamy nowe ministeryum w Wiedniu, za parę dni, a może i za parę tygodni, będziemy mieli nowe ministeryum w Peszcie. Powiadają, że wślad za tą ostatnią zmianą pójdzie i dymisya długoletniego ministra spraw zagranicznych hrabiego Gołuchowskiego. Ten ostatni punkt jest zresztą niepewny i zdaniem mojem najmniej ważny; natomiast zmiana gabinetu na Węgrzech jest już faktem dokonanym. Obie te zmiany: Koerbera na Gautscha'a i Tiszy podobno na Andrassy'ego, są ważne, znacznie ważniejsze, niż zwykłe zmiany ministeryalne. Jedna z nich świadczy jeszcze raz o nicości parlamentu austryackiego i o faktycznym absolutyzmie, istniejącym w tej połowie monarchii, druga jest świetnym dowodem siły i żywotności parlamentaryzmu węgierskiego.

Dr. Koerber, który 5 lat rządził Austryą, nie był z pewnością orłem, ani też nie miał głębokich i śmiałych pomysłów, niezbędnie potrzebnych mężowi stanu, mającemu uzdrowić Austryę.

Jeśli rozwiązanie zagadnienia austryackiego tkwi w demokratyzacyi państwa, pełnego przeżytków średniowiecznych, za pomocą zniesienia kuryj uprzywilejowanych i zaprowadzenia czystego głosowania powszechnego do parlamentu i sejmów, ustanowienia prawdziwej i szerokiej autonomii narodów żywych, nie zaś fikcyjnych prowincyj historycznych, tak, ażeby jeden naród nie mógł uciskać drugich i wszystkie żyły w zgodnej federacyi, to doktór Koerber mógł czasami kokietować z przedstawicielami takich poglądów, ale z pewnością nie był przejęty przewrotowem dla Austryi przekonaniem o potrzebie takich głębokich reform. Zresztą, gdyby nawet był o tem przeświadczony, niewolno by mu było wypowiedzieć tego, ponieważ sfery dworskie, starsze i młodsze, od których zależał, na to by się nie zgodziły. Koerber wierzył więc nadal, że Niemcy są i powinni pozostać narodowością panującą w Austryi, dostarczającą największej ilości i najwyższych urzędników cywilnych oraz wojskowych, i że pomiędzy tą narodowością a butnymi i chciwymi wpływów Czechami dojdzie powoli do jakiegoś porozumienia, do jakiegoś podziału władzy i interesów, ponieważ nie może dojść do zerwania, do rozbicia państwa. Koerber postawił sobie zadanie uleczyć parlament z choroby obstrukcyi niemieckiej albo czeskiej, nie uciekając się do żadnego z dwu wymienionych na wstępie lekarstw gruntownych.

Próbował tego za pomocą konferencyj pojednawczych między Niemcami a Czechami, za pomocą praw gospodarczych, mających charakter pożytku ogólnego, ale przedewszystkiem chciał sobie ująć opinię publiczną pewnym liberalizmem i postępowością rządzenia; liczył na to, że opinia publiczna przyzwyczajona do brutalności i bezprawi jego poprzedników, potrafi to ocenić, a pod jej naciskiem i parlament okaże się skłonniejszym do pracy produkcyjnej. Zresztą trzeba przyznać, że był człowiekiem wykształceńszym i liberalniejszym od ogółu biurokracyi, a tembardziej od arystokratów klerykalnych, którzy z urodzenia rządzą zawsze Austryą. Przedstawił więc parlamentowi projekt nowej reformy prasowej, znoszący zupełnie stary zabytek reakcyjny — prewencyjne konfiskaty pism, zarówno jak zakaz kolportowania po ulicach numerów pojedyńczych,

---

gdyby mi tylko pozwolił, to byśmy tu wszystko zaraz urządzili i jak jeszcze!... Tu panie takie materyały, taka opoka, taki szpat, że szkło będzie pierwszego gatunku, niegorsze od czeskiego... Niech pan tylko obaczy!... gadał hutnik, wsuwając mi w rękę kawałek „szpatu".

— Nic on nie wie, tylko pieniądze darmo bierze!... wmięszał się nagle po rusku Szin-mun-giun.

— Choć to pana rodak, ale muszę powiedzieć, że jest człowiek nieuczciwy. — Czyż to pięknie zmuszać ludzi pracować tak wysoko bez żadnej ochrony, kiedy im się w głowie kręci? A potem dla takiego głupstwa robotę przerywać... Cegła kupiona, ludzie najęci, pogoda piękna, a on zabrał plany i wyjechał...

— I puścíliście go?

Szin-mun-giun wzruszył po europejsku ramionami.

— Skandale robi, że słuchać niepodobna!... Ryczy, jak byk!... Wzywał go minister, to taką mu przykrość powiedział, że wstyd powtórzyć!... Skarżył się minister posłowi, ale ten bardzo chwalił obu inżynierów a nas obwiniał...

— Więc jest i drugi inżynier?

— Jest i drugi. Ma budować tkalnię, ale wciąż podróżuje nad Jalu.—Też go wzywał minister i spytał:

„Cóż to, my za to panu płacimy, żeby pan podróżował?" A on na to kazał nam jakieś słupy z lanego żelaza sprowadzić, że niby bez nich obejść się nie może i, że dopóki nie przyjdą, budować nie zacznie. Ani planów pokazać nie chce, ani wytłomaczyć... Rozumie się, że my nie zgadzamy się wyrzucić na ślepo kilkadziesiąt tysięcy dolarów... Więc pojechał sobie znowu nad Jalu!

— Czy on też Polak?

— Nie on jest rodowitym Rosyaninem. Mimo to lepszy, gdyż nie naraził nas darmo na takie straszne koszta, jak ten pański Polak!

Obejrzałem bardzo uważnie budynek i wydał mi się dobrze pomyślany, starannie stawiany. Towarzyszący mi hutnik potwierdził to również.

— Panie, tu byłyby anielskie warsztaty... Gdyby mi tylko pozwolono, jabym zaraz młyny ustawił, opokę mełł, suszarnia prawie gotowa, a i piece by można w czasie zimy pod dachem murować! Ach, gdyby nie ten komin...

Ten komin istotnie zastanawiał mię i skłaniał do podejrzeń wypowiedzianych przez majstra hutnika.

— Czy ten Rosyanin nic nie postawił?

— Nic a nic, nawet cegiełki nie ruszył. Podobno bardzo zna się na rzeczy!...—pośpiesznie dorzucił Szin-mun-giun.

— Obaj są nicponie. Ale muszę mego rodaka wziąć w obronę. Zawsze wam coś zrobił. A skoro teraz przeszkadza, wypędźcie go i skończcie sami. Niewielka rzecz. Pan, panie Szin-mun-giun, który wybudowałeś taki śliczny wiadukt z łatwością wyprowadzisz według planu komin; piece postawi wam pan majster i będziecie mieli piękną hutę... Szkło takie tu drogie, że koszta wrócą wam się rychło... Szin-mun-giun poweselał.

— Ba, dawno byśmy to zrobili ale... plany, planów niema!... Zabrali je!... Bez dyrektora znawcy lękamy się też hutę w ruch puścić... Nie wiedzie nam się!... Nic, się nam nie wiedzie.

— A tam, co za fabryka idzie? spytałem, dostrzegłszy na podgórzu dymiący się komin wysoki.

— To... też fabryka skarbowa!... Japończycy budowali!...

— Ci, bo ogromne są zuchy. Do czego się wezmą na poczekaniu zrobią: kolej zaraz wybudowali, papiernię stawiają, tę tu fabrykę (nie wiem czego) w przeszłym roku jak było w umowie w ruch puścili... Ale im teraz tu nigdzie chodu nie dają! objaśnił mię po polsku hutnik. Odprowadził nas do stacyi tramwajowej i przysiadł z nami na bloku kamiennym w oczekiwaniu wagonu. Ten bardzo się długo nie zjawiał. Zmierzchało się.

— Nie przyjdzie. Od czasu jak tu konduktora kamieniami sprali, nie chodzą pod wieczór! — powiedział Czech.

Dok. nast.

oraz zawierający jeszcze kilka innych nowości liberalnych.

Sądził, że tem zachęci parlament do pracy normalnej, ale się zawiódł, ponieważ w gruncie rzeczy ani niemieckim, ani czeskim stronnictwom burżuazyjnym nie zależy tak dalece na tem, aby z prasy spadły ostatnie okowy; nie wypadałoby im opierać się temu, ale nic ich nie skłania do tego, żeby tę reformę przyspieszać. Tymczasem więc Koerber rozluźnił poprostu więzy policyjne w dziedzinie, w której to od niego zależało, mianowicie w administracyi. Powoli starostowie przyzwyczaili się nie zakazywać zgromadzeń publicznych bez dostatecznych powodów, komisarze — nie rozwiązywać ich dla lada kaprysu. Policya przestała się rzucać na pochody i wpadać w wściekłość na widok jakiegoś godła lub dźwięk jakiejś pieśni; prokuratorzy zmniejszyli znacznie ilość konfiskat, w stolicy zaniechali ich zupełnie, a na prowincyi, szczególniej w Galicyi, po każdym fakcie konfiskaty na drugi dzień musieli czytać w tem samem piśmie wyjątek z mowy, wygłoszonej przez prezesa ministrów w parlamencie przy wniesieniu nowej ustawy prasowej, w której dr. Koerber głosił konieczność wolności prasy dla nowożytnego państwa i konfiskaty nazywał dziwaczną pozostałością dawnych czasów. Interpelacye posłów opozycyjnych, zawierające skargi na nadużycia urzędników, wielokrotnie nie pozostawały bez skutku, szczególniej naturalnie, jeśli chodziło o jakieś szykany drobniejsze.

Ale to wszystko właśnie, cała ta trochę liberalniejsza praktyka, która dla Austryi była już znacznym postępem — to właśnie zgubiło Koerbera. Klerykali i militaryści, niezadowoleni byli z jego łagodności, oddawna już snuto przeciw niemu różne arystokratyczno-dworskie intrygi. Na dobitkę w jakiemś nadzwyczaj mało poczytnem wszechniemiecko-protestanckiem pisemku ukazał się artykuł, wyśmiewający sakrament ołtarza, i prokurator nie skonfiskował go. To posłużyło za ostateczną broń przeciw procesowi ministrów, tembardziej, że podobno zainterpelowany o przyczyny takiej niedbałości, miał odpowiedzieć, że przecież konstytucya uznaje wolność prasy, i że konfiskata byłaby właśnie zbyteczną reklamą dla bluźnierstwa, bo nieomieszkanoby, jak to się zwykle robi, powtórzyć skonfiskowanego artykułu w interpelacyi parlamentarnej, poczem wszyscy bezkarnie mogliby go przedrukowywać. Wówczas poprostu dano mu wprost do poznania, żeby wziął dymisyę.

I nie to jest dziwne, że na tym punkcie i w tych sferach rozstrzygającą była skarga arcybiskupa wiedeńskiego; inaczej być nie mogło. Dziwnym jest sposób, w jaki parlament przyjął dymisyę Koerbera i mianowanie nowego premiera, Gautsch'a, znanego z tego, że pierwszy na tem samem stanowisku przed siedmiu laty wprowadził w użycie tak zwany § 14, zastępujący rządowi zgodę parlamentu, a teraz rządy swe zaczął od tego, że kazał nowemu ministrowi sprawiedliwości złożyć wizytę arcybiskupowi i wypytać go o jego życzenia. Zapewne, ponieważ Koerber nie wprowadzał głębokich zmian, więc i Gautsch nie może rozpocząć gwałtownej reakcyi; w każdym jednak razie zaraz po objęciu rządów przez niego prokuratorya i policya powróciły do dawnych obyczajów, konfiskat, rozwiązywań zgromadzeń i t. d.; wogóle widoczne jest dążenie do wzmocnionej obrony autorytetu. Ale parlament na takie drobnostki nie zwraca najmniejszej uwagi. Oddawna wyrzekł on się wszelkiego rzeczywistego wpływu na ministerya i ich politykę ogólną. Przeciwnie zmiana, z której mają rzeczywisty powód cieszyć się liczni klerykali, jest pożądana i dla pseudopostępowców z obozów tak niemieckiego, jak czeskiego, ponieważ jednym dała sposobność do zaprzestania dąsów na ministeryum za rzekome skrzywdzenie Niemców przez otwarcie polskich i czeskich klas równoległych w seminaryach nauczycielskich na Śląsku, drugim — nawet do zaprzestania obstrukcyi. I jedni, i drudzy wiedzą, że nowe ministeryum nie zaspokoi także ich żądań narodowościowych, ale mogą teraz przynajmniej pozornie bez rejterady prześcigać się w gotowości do uchwalania, „konieczności państwowych", a przedewszystkiem poboru rekrutów — co jest poprostu środkiem ubiegania się o łaskę u góry — oś polityki każdego stronnictwa klas posiadających w Austryi. A skutek? — Że się z niemi nikt nie liczy, że tylko jednostki dostają ordery, a partye i narody — nic, chyba w chwilach, kiedy zmieniają politykę i grożą.

Jakże inaczej na Węgrzech! Dopiero niedawno skończył się tam zatarg między parlamentem a królem o unarodowienie armii, i choć tu szło o rzecz uważaną w monarchii habsburskiej zawsze za nietykalną, pomimo, że dowodzono, jakoby jedna niemiecka komenda i wspólne nienarodowe, ale cesarskie sztandary były konieczne do utrzymania armii na wysokości zadania, pomimo że cesarz w niekonstytucyjnym rozkazie dziennym z Chłopów zapowiedział, że nie ustąpi, jednakowoż parlament węgierski nie dał się zastraszyć i zatarg skończył się jego zwycięstwem przynajmniej częściowem. A w dodatku formalnie nawet nie cały parlament walczył o te ustępstwa za pośrednictwem uchwał większości, tylko jego mniejszość za pomocą obstrukcyi. Większość, partya rządowa, choć ze względu na swe stosunki z koroną udawała, że jej ta obstrukcya nie na rękę, jednakowoż wiedziała dobrze, że lewica walczyła o korzyści dla całego narodu, o urzeczywistnienie jednego z warunków prawdziwej jego samodzielności państwowej, i w chwili rozstrzygającej potrafiła sama wypracować program reform wojskowych i przedstawić go do przyjęcia królowi.

Dynastya w roku 1867 zawarła z Węgrami układ. Zmuszona była dać im zupełny samorząd wewnętrzny, uznać Węgry za osobne państwo, ale państwo to pozostało niekompletnem, pozbawionem nadzwyczaj ważnych atrybucyj. To, co monarchowie zawsze uważają za swoją właściwą dziedzinę, do której nikt się wtrącać nie powinien, mianowicie armia i polityka zagraniczna, utrzymało się wspólnem dla Austryi i dla Węgier, czyli właściwie zupełnie niezależnem od obu parlamentów; a ponieważ do polityki zagranicznej należą także cła, więc i w sprawach ekonomicznych samodzielność państwowa Węgier jest znacznie ograniczona. Otóż, gdy korona uważała treść tego układu za maximum możliwych ustępstw ze swej strony, Węgrzy tylko za początek. Jedni, partya rządowa, postanowili oprzeć się na tej podstawie i stopniowo zdobywać coraz większy wpływ na instytucye wspólne, aby używać ich w duchu węgierskim, a nawet, o ile możności, tak tłomaczyć tekst ugody, żeby stopniowo powiększać samodzielność kraju i w tych sprawach. Drudzy głosili, że konstytucya z roku 1867 do takiego rozwoju nie jest zdolna, że uświęca ona poprostu zależność państwa węgierskiego od żywiołów i wpływów niewęgierskich, nienarodowych i stawali, jak mówią na Węgrzech „na podstawie z roku 1848", czyli domagali się Węgier zupełnie niepodległych, niemających z Austryą żadnych ministeryów wspólnych a tylko wspólną osobę monarchy, który na Węgrzech byłby tylko królem, zapomniawszy, że jest także cesarzem Austryi, i miał osobną armię węgierską; pod względem ekonomicznym Węgry stanowiłyby osobny obszar celny, połączony z Austryą tylko traktatem, tak samo, jak z innemi państwami. Ta partya niezawisłości, na której czele przed laty kilkunastu stanął Franciszek Kossuth, była z początku bardzo słaba, program jej uważano za zupełnie utopijny, ale przy każdych wyborach rosła w siły, aż wreszcie chwyciła się obstrukcyi, ażeby w milczącem porozumieniu ze znaczną częścią partyi rządowej wymuszać na koronie stopniowe ustępstwa w kierunku unarodowienia armii i dyplomacyi.

W Wiedniu zdawano sobie z tego sprawę i postanowiono się opierać. Szukano też na Węgrzech człowieka, któryby zgodził się stanowczo położyć tamę tej stopniowej przemianie właściwego znaczenia ugody z roku 1867. Szell nie chciał się na to zgodzić bez zastrzeżeń i podał się do dymisyi.

Ban Chorwacyi Khuen-Hederwary był gotów na wszystko, ale tak niepopularny, że zaledwie kilka miesięcy mógł się utrzymać na stanowisku. Znalazł się wreszcie Tisza, młody, ambitny a przytem fanatyczny teoretyk tak zwanego zdrowego parlamentaryzmu; nie mógł on i nie chciał zrozumieć znaczenia obstrukcyi na Węgrzech, jako właśnie środka powiększenia wpływu i władzy parlamentu narodowego, tylko sądził ją z punktu widzenia zasad ogólnych i chciał wytępić, jak złą chorobę; zresztą Wiedniowi było to i dla tego potrzebne, że dąży on usilnie do nowego i znacznego powiększenia armii, co na Węgrzech, wobec istnienia obstrukcyi, nie byłoby możliwe bez nowych i poważnych ustępstw narodowych. Tisza postanowił więc przedewszystkiem przez reformę regulaminu uniemożebnić obstrukcyę, a ponieważ właśnie ona nie dopuszczała do takich uchwał na drodze legalnej, przeto Tisza nie cofnął się przed złamaniem dotychczasowego regulaminu: służący tym samym celom prezydent Perczel nielegalnie ogłosił reformę regulaminu za przyjętą. Ale wtedy dopiero zawrzała namiętna walka. Spora część partyi liberalnej, złożona z potężnych magnatów i dostojników pod wodzą Juliusza Andrassy'ego oddzieliła się od niej i przyłączyła do opozycyi. Gdy dla obrony prezydenta utworzono policyę parlamentarną, Kossuth'owcy, a wraz z nimi sporo hrabiów i byłych ministrów, nie zawahali się pięściami i kijami policyę tę wypędzić z sali. Tisza rozwiązał parlament i odwołał się do sądu wyborców, ale opozycya postarała się już o to, żeby hasłem wyborów nie było tak zwane uzdrowienie parlamentu, tylko żeby wszyscy zrozumieli, że rząd dla zaspokojenia interesów wiedeńskich, nie narodowych, naruszył jedną z zasad konstytucyi. I wbrew najśmielszym nawet przewidywaniom wyborcy węgierscy, wyborcy cenzusowi, należący wyłącznie do klas posiadających, którzy muszą głosować jawnie i pod silnym naciskiem rządowym, zgotowali partyi rządowej zupełną klęskę. Po 40-tu latach rządów partya liberalna i ugodowa stała się w parlamencie mniejszością do rządów niezdolną, a partya niepodległości — partyą najsilniejszą, która chociaż sama przez się nie stanowi jeszcze większości, ale posiada ją w przymierzu z paroma innemi frakcyami drobniejszemi. Ta nowa większość wie dobrze, że nie będzie mogła za jednym zamachem znieść ugody z roku 1867 i ogłosić unii personalnej, ale dążyć będzie wszelkiemi siłami do tego, żeby przez unarodowienie armii i rozdział celny z Austryą przygotować podstawy do przyszłej, zupełnej niezależności.

Tisza naturalnie podał się do dymisyi. Całem usiłowaniem sfer dworskich jest obecnie znaleść takie ministeryum, któreby wybrnęło z sytuacyi, robiąc Węgrom możliwie jak najmniej ustępstw narodowych, jak najmniej podkopując istniejące podstawy wspólności austro-węgierskiej. W jakim stopniu się to uda — niewiadomo. W każdym razie układać się trzeba z stron-

nictwem, dotychczas uważanem za wrogów i zdrajców stanu, z stronnictwem, któremu za sztandar służy imię Debreczyńskiego dyktatora i republikanina, co niecałe lat temu 60 ogłosił dynastyę habsburską w w osobie dziś jeszcze panującego Franciszka Józefa za zdetronizowaną i umarł na wygnaniu. Kiedy list niniejszy ukaże się w druku, syn tego człowieka, Franciszek Kossuth, przestąpi już progi Burgu wiedeńskiego i zostanie przyjęty przez monarchę, jako — zwycięzca... *zz.*

Pamięci M. Michajłowskiego.

10 Lutego minął rok od śmierci Mikołaja Michajłowskiego, lecz bez względu na ten przeciąg czasu, i zupełnie tak samo, jak gdyby zmarły jeszcze nie opuścił swej placówki, ludzie rozglądają się dokoła, czy nie zboczyli czasem z wytkniętej przezeń drogi, a w chwilach zamętu społecznego, mgły zaściełającej horyzont, uważnie wpatrują się, czy błyszczy w dali zapalona przez niego pochodnia zespolonej w jedną całość prawdy i sprawiedliwości.

Dotychczas Michajłowski pozostaje jakby sumieniem społecznem inteligencyi rosyjskiej, jej duchowym wodzem. Nic więc dziwnego, że w rocznicę jego śmierci prasa rosyjska zastanawia się nad plonem ubiegłego roku.

Dla nas, Polaków, inne pytanie ma, sądziłbym bardziej doniosłe znaczenie, a mianowicie: czemu właściwie zawdzięcza zmarły Michajłowski swój wpływ, jakie są zasługi tego działacza wobec myślącego społeczeństwa, że go na swego wodza niemal pasowało?

„Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen." By zrozumieć rolę tego działacza społecznego, który z górą czterdzieści lat stał na posterunku, musimy przenieść się myślą do tych czasów, kiedy uwolnienie włościan i kwestya polska, jako walka, że tak powiem pomiędzy hercenizmem a katkowizmem, wywołała zamęt w lewicy, która zamiast jak dawniej zwartym kroczyć szeregiem, rozbiła się na partye i partyjki, wrogo ze sobą ścierające się. Przyczyniło się do tego jeszcze pewne zamieszanie w świecie umysłowym, pochodzący stąd, że puściznę duchową po Czernyszewskich i Dobrolubowych wyparła idea Pisarewa: „osobistego doskonalenia się młodzieży rossyjskiej obojga płci," która już w tym czasie znacznie utraciła na swem pierwotnem znaczeniu...

Ten kierunek stawiał na porządku dziennym kwestyę powiązania starych haseł z nowemi z uwzględnieniem nowych potrzeb wychowańców szóstego dziesiątka zeszłego stulecia, — potrzeb wiedzy w ogóle a nauk przyrodniczych w szczególności. Kwestyę tę zwycięsko rozstrzygnęli dwaj publicyści i uczeni: Piotr Ławrow i Mikołaj Michajłowski, twórcy rosyjskiej szkoły socyologicznej, opartej na metodzie subjektywnej badania.

Jak rozumiał swą rolę Michajłowski widać z jego własnej bardzo trafnej autocharakterystyki. „Patrzyć bez trwogi w oczy rzeczywistości i jej odzwierciedleniu—prawdzie, prawdzie objektywnej i zarazem jednocześnie bronić prawdy - sprawiedliwości—prawdy subjektywnej, oto zadanie całego mojego życia."

Dzięki temu szukaniu prawdy, a jako skutek tego, dzięki postawieniu interesów ludu na pierwszy plan całego świata poglądu, nowe pokolenie inteligencyi i rzecznik jego nastroju Michajłowski potrafili powrócić do dawnego punktu wyjścia, do tych żądań, jakie były postawione przez inteligencyę z epoki uwolnienia włościan.

„Po drodze do szczęścia ludzkości mamy przejść jeszcze przez jedne wrota, na których stoi napis: człowiek dla człowieka, wszystko dla ludzkości." Oto credo wypowiedziane już w pierwszej jego pracy socyologicznej: „Czto takoe progress?" Pod „ludzkością," jak to autor zresztą sam zaznaczył, rozumie on lud — wszystkie klasy pracujące w połączeniu. „Tylko służąc temu ludowi, - nie służysz przywilejom, nie służysz żadnym wyłącznym interesom, służysz pracy..."

Jak wiadomo z biegiem czasu „lud" stał się bożyszczem bez skazy dla wielu t. zw. „narodników." Michajłowski nigdy taką krańcowością nie zgrzeszył. W 1875 roku w „Zapiskach profana" publicysta ten bardzo wyraźnie zaznacza swoje stanowisko. „Jeżeli do mego pokoju wtargnie życie rosyjskie ze wszelkiemi swemi właściwościami i rozbije biust Bielińskiego albo spali moje książki,—nie ulegnę nawet ludowi: będę się bił, jeżeli naturalnie, nie będę miał rąk związanych. Ja sam potrafię rozbić biust Bielińskiego i spalić moje książki, skoro tylko dojdę do przekonania, że należy to zrobić, ale dopóki rzeczy te są dla mnie drogie, — nie zrobię tego dla nikogo na świecie... Owszem, duszę oddam, by to, co jest drogiem dla mnie, stało się również drogiem dla innych, wbrew nawet ich potrzebom obyczajowym."

Stojąc na wysokości zadania, nietylko pod tym względem, ale i pod innymi, Michajłowski górował nad wieloma. Sporo „narodników," zrażonych tem, że instytucye europejskie nie zapewniają ludowi pracującemu kawałka chleba, negowało te instytucye; stojąc w swej działalności na gruncie „ekonomiki," występowali oni przeciwko „polityce." Michajłowski 1880 roku odpowiada na to. „Jeżeli rzeczywiście znajdujemy się na progu nowej ery, to przedewszystkiem potrzeba nam światła, a światło jest bezwzględną swobodą myśli i słowa, a bezwzględna swoboda myśli i słowa jest niemożliwą bez nietykalności osobistej, a nietykalność osobista wymaga gwarancyi..."

Odtąd czynnik polityczny staje się leitmotywem utworów Michajłowskiego. „Inteligencya rosyjska i burżuazya rosyjska—to nie jedno. Są one, a poniekąd i muszą być wrogiemi sobie... Dajcie inteligencyi rosyjskie, wolność słowa i myśli — a burżuazya rosyjska nie pożre ludu rossyjskiego; nałóżcie na usta inteligencyi pieczęć milczenia—a lud będzie napewno pożarty..."

Nie jesteśmy w możności dać tu charakterystyki tego działacza. Był tak pełen życia, że tryskało ono niemal z każdego jego utworu...

A jeżeli dziś najlepsza część społeczeństwa rosyjskiego, cząc jego pamięć, nad grobem jego robi obrachunek ze zwycięstw i porażek, zdobyczy i ofiar, to spowiadając się przed jego wspomnieniem, oddaje tylko hołd zasłużony temu szermierzowi bez skazy. *K. O. N.*

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Nie-karykatura.

Nieraz zadajemy sobie pytanie: czy rzeczywiście istnieje karykatura? Najdziwaczniejsze bowiem i najbardziej przesadne pomysły pióra lub ołówka, które, zdaje się, są możliwe tylko w wyobraźni satyrycznej, spotykamy w życiu z całą ich nieprawdopodobną śmiesznością. W utworach i pismach humorystycznych występuje między innemi bardzo często postać głuptasa, który dokonał „przeszacowania wartości" w ten sposób, że małe pyłki życia uważa za wielkie góry, a wielkie góry za pyłki. Gdyby jedna część świata pochłonięta została przez ocean, gdyby jedna gromada ludzi zjadła milion osób z drugiej, on uznałby te wypadki za drobiazgi niegodne baczniejszej uwagi wobec olbrzymiej sprawy nowego węzła w krawacie lub przyjęcia u księżny Zyty. Uprzytomniwszy sobie, że w Mandżuryi leje się krew a szeroką strugą również polska, że w kraju jest bezrobocie, nędza, rozruchy, zabici i umierający z głodu, uprzytomniwszy sobie te i inne obrazy, weźcie do ręki warszawski „organ stosunków towarzyskich" i przeczytajcie w nim, jak on narzeka na brak większych zebrań i zabaw," jak wysławia „kuchmistrza margrabiny — *un vrai cordon bleu*", jak ubolewa, że „wieczorowe przyjęcie u hrabiny... zostało odwołane wskutek niepokoju," jak podaje francuskie recepty najwytworniejszych obiadów i fałszowania twarzy. Co tu mogłaby jeszcze przydać najswawolniejsza karykatura?

Niewiedzący co czynią.

Towarzystwo dzienników we Lwowie na posiedzeniu z 4 b. m. powzięło *jednomyślnie* następującą uchwałę:

„Nie po raz pierwszy niestety, we Lwowie zdarzył się d. 3-go b. m. smutny ze wszech miar i niedający się *niczem usprawiedliwić* fakt brutalnego napadu ulicznego na jednego z redaktorów. *Nie wdając się w ocenę motywów* tego napadu, wydział Tow. dziennikarzów polskich, bez względu na różnice zapatrywań politycznych i społecznych ludzi, wchodzących do składu tej jedynej korporacyi dziennikarskiej, uważa za swój obowiązek napiętnować ten fakt z całą surowością, jako objaw terroru i negacyi wszelkich pojęć o wolności słowa." Objaśnić winniśmy, że odezwa ta dotyczy pewnego młodzieńca, który spoliczkował p. Z. Wasilewskiego za artykuły w *Słowie polskiem.*

Nie jesteśmy zwolennikami bijatyki, ale jesteśmy zwolennikami logiki i etyki. Dlatego pozwolimy sobie na kilka pytań. Ponieważ uchwała zapadła „jednomyślnie," więc radzibyśmy wiedzieć, czy za nią głosował ów, włażący w coraz inne skóry, mąż z redakcyi *Słowa polskiego*, który niegdyś postąpił w Warszawie tak samo i z takiej samej racyi z p. W. Wścieklicą, jak ktoś teraz z p. Wasilewskim? Dalej czy tego rodzaju starcia, jakkolwiek bardzo brzydkie i niepożądane, nie dają się rzeczywiście niczem „usprawiedliwić?" Wreszcie, jeżeli szanowne Towarzystwo dziennikarzów „nie wdawało się w ocenę motywów napadu," to na czem ono oparło swoją „jednomyślną uchwałę;" i czy ono mogło wogóle cośkolwiek uchwalić? Przecież chyba co innego jest np. zabójstwo z zazdrości lub zemsty, a co innego dla rabunku lub gwałtu, i żaden sąd nie wyrokuje o zabójstwie, „nie wdając się w ocenę motywów napadu." Bo to byłoby straszną bezmyślnością.

Najpiękniejsze kwadraty.

W gęstym i beznadziejnym mroku nędzy, który rozpostarł się po społeczeństwie, wielką ulgę sprawił duszom zgnębionym snop światła nagle rzucony z kolumn *Kur. Warszawskiego.* Bo taką zapewnie szlachetną myśl miał ten dziennik, opowiadając, jaką to „piękną kolekcyę" domów w Warszawie posiada Wład. hr. Branicki i jak cierpliwie wyczekuje sposobności zamknięcia ogromnego ich „kwadratu" przez nabycie posesyi Instytutu głuchoniemych. Po-

dobno hr. B. nadzwyczajnie lubi takie „kwadraty“, a jego pełnomocnik zachęca nas w *Kur. Warszawskim*, ażebyśmy „nie tracili ostatecznej nadziei,” że i ten nowy powstanie. Jaka ta fortuna jest poczciwa! Jeżeli nawet komu odbierze chleb, to da mu możność nasycania się przyjemnością, jak inni tworzą sobie z domów kwadraty. Tacy jednak twórcy dla powodzenia swych dzieł nie mogą zwracać uwagi na onych bezchlebnych. Temu hr. Br. zawdzięcza swoje „kolekcye.“ *y.*

Podatek czy kara?

Jeżeli istotnie ma teraz zapanować „stan prawny,“ to należałoby pomyśleć o setkach tysięcy rubli ściąganych, jako podatek szpitalny z biedaków, dla których niema miejsca w szpitalach. Wprawdzie u nas „szarwark“ nie ma wpływu na poprawę dróg a „stróża“ — na bezpieczeństwo, ale choroba jest dokuczliwszą. Oto jeden z nielicznych obrazków, stanowiących galeryę zwyczajnych doniesień prasy:

„Ośmioletnia córeczka czeladnika stolarskiego z ulicy Czerniakowskiej ciężko zachorowała. Wezwany felczer z sąsiedztwa—na doktora z powodu ciężkich czasów grosza nie było — zaopiniował, że wobec nieodpowiednich warunków hygienicznych (12 osób w jednym pokoju) i silnej gorączki trzeba chorą przewieźć do jednego ze szpitali warszawskich. Z powodu zupełnego braku środków pieniężnych, potrzebnych na przewóz chorej do szpitala, ojciec postanowił przewieźć ją na wypożyczonym od stróża wózku ręcznym.

Tę część pracy bez wielkich stosunkowo trudności wykonano.

Wózek czterokołowy wysłano słomą, na którą złożono chorą dziecinę, przykrywając ją ojcowskim kożuchem.

Po przybyciu do szpitalika dziecięcego przy ul. Aleksandrya natrafiono na trudności nie do zwalczenia, gdyż dowiedziano się w formie kategorycznej, że z powodu braku miejsca chora przyjęta być nie może. Szwajcar szpitalniany, dobry widocznie człowiek, wyraził przypuszczenie, iż prawdopodobnie jest wolne miejsce w szpitalu św. Stanisława na Woli.

Biedni ludzie pociągnęli wózek i wolnym krokiem skierowali się ku Woli.

Snadź jednak i tam „wszystko było zajęte”, gdyż około godz. 3-ej po poł. ciągnęli z powrotem wózek ku ulicy Czerniakowskiej, na którym złożona była chora ich córka. Bezradna matka, widząc coraz gorszy stan zdrowia swego dziecka, zalewała się łzami.“

Spytajmy po raz tysięczny: za co najubożsi ludzie płacą podatek szpitalna? Jestże to podatek dający jakieś prawa, czy kara za ubóstwo? *n.*

Wykaz poległych.

Ogłoszony został urzędowy imienny wykaz zabitych podczas zaburzeń na ulicach Warszawy od 27 do 30 stycznia. Ogółem padło lub umarło z ran 93 osoby, w tej liczbie 12 kobiet, 15 Żydów, 2 prawosławnych, 2 ewangelików, 1 mahometanin. Po rozłożeniu tej sumy na stany, otrzymujemy obraz niespodziewany. Mianowicie, sprawcami zamieszek i rabunków, jak stwierdzono, byli złodzieje i nożowcy, którzy wyzyskali dla grabieży bezrobocie i trwożny nastrój mieszkańców. Zdawałoby się więc, że ich powinnoby zginąć najwięcej, tymczasem zginęło najmniej. Liczba urzędowa podaje przy każdym rodzaj jego zajęcia. Otóż znajduje się w niej: 66 robotników, 17 mieszczan rozmaitego zajęcia, 4 rzemieślników, 2 urzędników 1 student, 1 żołnierz, a tylko 4 „nigdzie niemeldowanych.“ Wynika stąd, że ci, którzy rozbijali szyby i grabili sklepy, uszli cało z placu boju a co najwyżej zostawili na nim parę ofiar. *h.*

Głos opinii.

W niedalekiej przeszłości zaszedł fakt ciekawy, w naszych stosunkach niezwykły. Przeszedł on dość niepostrzeżenie. Przyzwyczailiśmy się, że u nas opinia publiczna nie ma żadnego znaczenia poważniejszego; zajmuje się ona błahostkami, drobiazgami, cytujemy ją tylko wtedy, jeżeli może posłużyć za dekoracyę do przeprowadzenia pewnych planów. Przytem opinia publiczna jest tak wyrozumiała, pobłażliwa, wszystko uwzględni, wytłomaczy, niczego nie potępi z wyjątkiem poczynań samodzielnych. Otóż rzecz się miała mniej więcej następująco. Jeden z kierowników pewnego pisma codziennego spróbował postępować samodzielnie. Zaczął od tego, że popełnił czyn, który opinia uznała za nieuczciwy (biedni działacze samodzielni). Zdawałoby się że, jak zwykle, pogada się trochę, pooburza i—zapomni. Kwestya jednak przyjęła niespodziewany obrót. Opinia publiczna przemówiła; współpracownicy danego organu opuścili gremialnie redakcyę. Fakt to, podkreślam, niezwykły. *r.*

Zakupy.

Dziwnie się teraz życie układa. Większość porządnych rodzin warszawskich zajmuje się stale robieniem zakupów. Wiecznie czegoś ma być brak, coś ma być wyczerpane. Sklepiki są w oblężeniu. Sklepikarze, z tragiczną miną, potrząsając wagą lub łyżką, szepczą: ot teraz to się dopiero zacznie od piątku, od niedzieli, poniedziałku (zależnie od dnia); kupujcie, płaćcie podwójnie, poczwórnie, bo straszne rzeczy dziać się będą.” I kupujemy i przepłacamy. Ceny produktów wciąż idą w górę, wszystko drożeje, co nas to jednak obchodzi, jeszcze nam w kalecie pieniędzy starczy. A że tam ktoś nie będzie mógł wyżywić rodziny, że nagłe podwyższenie cen artykułów spożywczych powiększa głód i stawia mniej zamożnych w położenie bez wyjścia, cóż to nas, powtarzam, obchodzi. Możemy na wszelkie utyskiwanie odpowiedzieć tak, jak odpowiedział pewien sklepikarz, gdy ktoś z kupujących utyskiwał na raptowne i niczem nie spowodowane podrożenie cukru: „jeżeli pan nie masz na cukier, to nie trzeba pić herbaty,” Co racya, to racya. *b.*

Wystawa.

W tych dniach otwarto w Zachęcie wystawę prac uczenic szkoły artystycznej p. Conti. W dzisiejszej swej postaci szkoła ta istnieje dopiero rok. Obejmuje ona działy malarstwa, nie wiem dla czego zwanego czystem, malarstwa dekoracyjnego i rzeźby. Wystawione prace noszą przedewszystkiem charakter szkolny, t. j. są wypracowaniami osób, stawiających pierwsze kroki. Niezbyt śmiałe próby rysunków i obrazów nie posiadają zbyt wielu zalet.

W pracach z zakresu sztuki zdobniczej zasługuje na podkreślenie dążenie kierownika do wdrożenia poczucia stylu zdobniczego. Celowe zastosowanie motywu do przedmiotu stanowi wielką trudność, o którą się może potknąć nawet skończony artysta. Prawdziwie ładne są wzory posadzek.

W dziale rzeźby wystawione są dwie rzeczy dość ciekawe, posiadające wyraz, plastykę. Widać, że są robione przez zdolną rękę.

Ważne znaczenie ma dział pedagogiczny: rzeczy lepione z gliny przez dzieci. Niezmiernie mało rozpowszechnione jest u nas kształcenie dzieci w rysunku i rzeźbie. Jak ciekawie pracują młode umysły, jak wiele korzystają pod względem wyrobienia smaku, o tem świadczy gablotka z ich—rzeźbami. Prowadzone umiejętnie przez kierowniczkę, oddają swe wrażenia, modelując przedmioty z pamięci, a później z wzorów.

Kierownikami szkoły są pp. Austen, Maruszewski, Gerson - Dąbrowska, Łempicka i inni.

O całości kierunku szkoły nic powiedzieć nie można. Krótki czas jej trwania, ciągłe zmienianie się uczenic są to szkopuły, o które rozbijają się najuporczywsze wysiłki uczących. Rzeczy wystawione mówią niewiele o właściwych zdolnościach. Niestety, u nas tylko ten uczy się rysunku lub malowania, kto pragnie zostać specyalistą-malarzem. Po za tem nader rzadką jest rzeczą, aby ktoś pragnął bliżej poznać arkana sztuk plastycznych. Dlatego szkoły nasze muszą walczyć z tylu przeciwnościami, a kierownicy ich posiadać wielki zapas dobrej woli, aby po paru lekcyach nie opuścić rąk i nie zaniechać dalszej pracy. *Zb. Br.*

Ciche zgony.

W zwykłym biegu życia tak jakoś ogłuchliśmy na skutek ciągłego łoskotu i hałasu, że tylko głośne krzyki przedzierają się do nas przez ciżbę przeciętnych wypadków. Całe szmery przechodzą bez echa, bez śladu. Czasem przypadkowo wzrok nasz zabłąka się na cieniu, przesuwającym się bez szelestu, czasem tylko posłyszymy tłumione westchnienia. Do tych cichych szmerów życia należą ciche zgony. Jedni umierają tak, jak żyli, z pompą wystawną, głośno, jaskrawie; inni cicho, bez silniejszego jęku, bez echa w ludzkich sercach. Jedni umierają, bo śmierć ich była oczekiwana, inni mrą niespodzianie, raptownie. Najwięcej siły mają te ostatnie zgony. Ciche zgony są pomnikiem duszy ludzkiej, są pieśnią niedoli, bólu. *br.*

E pur si muove...

Jestem optymistą... Święcie wierzę w to, że wszystko idzie ku lepszemu w tym najlepszym ze światów; w obec czego dla przeciwdziałania zbytnio szerzącemu się pesymizmowi zamierzam stale komunikować czytelnikom fakty, świadczące o postępie ludzkości w ogóle, a naszego społeczeństwa w szczególności... Niech się cieszą ci, co podzielają mój różowy pogląd na świat, a tych, co z westchnieniem utrzymują, że „nie tak to illo tempore bywało”, proszę, by mej kroniki nie czytali. Pocóż mają się smucić bez potrzeby...

„Illo tempore” bywało, naprzykład, że ksiądz, który prosił o jałmużnę dla biednych, został spoliczkowany przez kąpanego w gorącej wodzie rycerza...

Teraz rzeczy mają się zupełnie inaczej.

Przeciętny burżua „chętnie” daje jałmużnę, ale prosi, uniżenie prosi, by wielce szanowny pan prezes i nader szanowni członkowie danego towarzystwa filantropijnego u niego, a nie u kogo innego, kupowali potrzebne przedmioty i wiktuały...

Nic dziwnego... Cały postęp polega na tem, że ręka rękę myje, choć, niestety, obie nie zawsze czystemi bywają...

f. c.

BADANIA NAUKOWE

Z dziedziny estetyki współczesnej.

Wysoce charakterystyczną cechą badań współczesnych tak estetycznych, jak etycznych jest to, że unikają one — przynajmniej w większości wypadków — zagadnień natury ogólniejszej, tyczących się znaczenia i wartości kulturalnej badanych zjawisk. I nie bez słuszności: zanim bowiem zrealizowac tu i owdzie coraz głośniej powtarzane wymagania kultury estetycznej, należałoby dokładnie zbadać zjawiska doznawań estetycznych, i otrzymać stałą podstawę naukową do przyszłej budowy.

Estetyka dzisiejsza odznacza się pewną jednostronnością: pierwszy plan dyskusyi wypełnia strona psychologiczna zjawiska, zrozumianego raczej, jako stan doznawania wrażeń estetycznych, niż jako akt twórczości artystycznej. Badania doświadczalne uprawiano szczególnie w szkole W. Wundta—ich wyniki są przejrzyście zestawione w 3-im tomie ostatniego wydania jego pomnikowego dzieła „Grundzüge d. physiol. Psychologie" — dostatecznie wyświetlają zjawiska elementarne, polegające na działaniu estetycznem barw, dźwięków, figur geometrycznych, rytmów, natomiast niewiele przyczyniają się do zrozumienia zjawisk bardziej złożonych. Wprawdzie i pod tym względem analiza psychologiczna nie jest bezowocną.

Przedewszystkiem niezmiernie ważnem jest wykrycie i sformułowanie tła ogólnego, podstawy psychologicznej wszelkich wogóle oddziaływań estetycznych. Według Wundta wrażenia każdego postrzegania estetycznego ulegają zmianom przez połączenia i zlewy z inną treścią świadomości, otrzymują wskutek tego charakter i właściwości, których same przez się mieć nie mogły. Stąd doznawanie estetyczne nie może być uważane za coś bezwzględnie samoistnego, w sobie zamkniętego, obcego wobec innej świadomości treści nieestetycznej.

Przeciwnie nawet najbardziej złożone zjawiska estetyczne nie dają się według W. oderwać w zupełność od moralnych, religijnych lub innych interesów praktycznych, nasycających działalności człowieka. Formuła przeto Kanta, orzekająca „bezinteresowność" zadowolenia estetycznego, była raczej, słusznym zresztą, protestem przeciw wyłącznie utylitarnemu kierunkowi sztuki i estetyki w epoce „oświecenia", niż wyrazem prawdy psychologicznej.

Wundt, podobnie jak Guyan (les Problèmes de l'esthétique contemporaine), kładzie duży nacisk na rolę t. zw. niższych zmysłów (dotyk, powonienie, czucie temperatura) w akcie estetycznym, zwłaszcza gdy chodzi o bezpośrednie doznawanie piękna naturalnego, podczas gdy „piękno sztuki wyłącza je zupełnie, albo przynajmniej ogranicza ich rolę do niewielu przypadków, należących do dziedziny plastyki". Stąd stanowisko pośrednie sztuki dramatycznej, odtwarzającej rzeczywistość nietylko zapomocą obrazu lub mowy, lecz również—czynów i zdarzeń, i absorbującej wskutek tego niższe umysły o tyle, o ile jest to konieczne dla otrzymania wrażenia, prawdy życiowej.

Przeciwnikiem metody doświadczalnej jest Th. Lipps. Poszukuje on podstawy psychologicznej dla zjawisk estetycznych, posługując się danemi t. zw. postrzegania wewnętrznego z pominięciem faktów organicznych.

Autor pracy p. t. „Aesthetik, psychologie des Schönen u. d. Kunst" (1903) operuje dwoma pojęciami, wziętemi z estetyki dawniejszej: pojęciem „symbolu" i „wczucia się" (Einfühlung). Treść zmysłowa przedmiotu estetycznego jest dlań symbolem treści duchowej. Wszystko zmysłowe ożywiamy lub uduchowiamy i w ten sposób czynimy je przedmiotem estetycznym i wyobrażeniem wartości estetycznej. Ożywianie lub uduchowianie uskutecznia się przez „wczucia się": widz wczuwa się w dzieło sztuki, odczuwa w niem siebie.

Treścią piękna jest życie, przedmiotem przeto naszego szacowania — życie i wszelka jego możliwość. Natomiast brzydota równa się negacyi życia, zanikowi — śmierci.

W doznawaniu estetycznym Lipps stwierdza wzrost naszego osobistego uczucia wartości (Wertgefühl), odnajdywanie siebie w osobowności obcej, budzenie się wspomnień, wzniosłych przeżyć, podnoszących nas nad poziom zwykłego *ja* „empirycznego". Należy tu uwzględnić Lippsa—moralistę. Wszystko estetycznie wartościowe jest dlań wartością etyczną, ponieważ do treści, przez którą staje się ono wartością estetyczną, należą zawsze pierwiastki pozytywne osobowości ludzkiej: — *ja* oceniające, ocenia odzwierciedlenie siebie lub swej działalności. Wychodząc z założeń etycznych, Lipps odrzuca udział instynktu płciowego w doznawaniu estetycznem. Sądzi, że uwzględnianie tego pierwiastku należy do mody, do współczesnego dekadentyzmu estetycznego i etycznego.

Według niego instynkt płciowy nie ma najmniejszego udziału w zjawisku estetycznem. „Ci, którzy zastosowują go do tłomaczenia uczuć estetycznych — in parenthesi: nikt mniejszy, niż K. Darwin!—mają tak mało pojęcia o pięknie i rozważaniu estetycznem, jak i ci, którzy ostrzegają przed nagością w sztuce, ponieważ widzą w niej niebezpieczeństwo dla obyczajowości—przedewszystkim własnej, a następnie przenosząc swe nieokrzesanie na innych, dla moralności innych". W akcie estetycznym według Lippsa ciało ludzkie nie jest ani kobietą, ani mężczyzną.

Protest Lippsa — człowieka wysokiej kultury umysłowej — może być poniekąd wytłomaczony, jako słuszna reakcya na „modę seksualną" lub „manierę" w sztuce, obliczoną częstokroć na tani efekt i duży popyt. Chodzi jednak o to, że instynkt płciowy nie da się żadną miarą pominąć całkowicie, jako czynnik estetyczny. Estetyk muzyki, H. Riemann, utrzymuje, że właśnie największy wpływ wywierają na nas te tony, które należą do zakresu wokalnego innej płci.

Mężczyznę według Riemanna pociągają najbardziej głosy kobiece i odpowiadająca im instrumentacya: klarnet, wiolonczela, natomiast kobietę—odwrotnie. Zresztą w ten sposób nie obniża się poziomu doznawania estetycznego, ponieważ czynnik płciowy może być nieuświadomiony. Lipps nie zna również udziału czuć organicznych w życiu estetycznym. Człowiek w doznawaniu estetycznym jest podmiotem wyłącznie duchowym, umysłowym. Lecz w ten sposób staje się poprostu niemożliwem wytłomaczenie pewnych zjawisk najelementarniejszych, takich, jak podobanie się barw dopełniających, konsonansu w muzyce etc. I w tej dziedzinie L. ucieka się do tłomaczenia przez działalność uduchowiającą. Otrzymujemy takie np. wyjaśnienie wrażeń estetycznych, doznawanych przy postrzeganiu dajmy na to linii spiralnej: wczuwamy się w nią, dostrzegamy w niej wyraz życia wewnętrznego, wyobrażamy jej stawanie się — słowem ożywiamy ją.

Zachodzi pytanie, co właściwie popycha nas do tej działalności udochowiającej?

Odpowiedź Lippsa brzmi mniej więcej tak: człowiek uważa siebie za coś najważniejszego, poszukuje przeto wszędzie analogii ludzkich. To wzmacnia jego żywiowość. Ta działalność antropomorficzna jest osią teoryi wczuwania się.

Chcąc ją przeprowadzić konsekwentnie, Lipps posługuje się częstokroć niemożliwą poprostu analizą. Tak np. aby wytłomaczyć estetyczne działanie barw, Lipps zmuszony jest przyznawać im przyciąganie, pewną siłę, którą oczywiście myśmy w nie włożyli (eingefühlte Kraft).

Pomimo jednak takich dedukcyj, odpowiadających raczej z góry powziętej teoryi, niż rzeczywistości, estetyka Lippsa, jako produkt umysłu nader bystrego i subtelnego, posiada niezaprzeczoną wartość.

Bardziej popularną jest estetyka K. Langego. Jego „Istota sztuki" *) jest właściwie antytezą „Psychologii piękna" Lippsa. O ile tam mieliśmy do czynienia wyłącznie z tłomaczeniem psychologicznem zjawisk estetycznych, o tyle tu napotykamy bogaty materyał faktyczny z dziedziny sztuki.

Wprawdzie i Lange posiada teoryę psychologiczną, którą wysoko ceni, nie mniej jednak jest ona najsłabszą stroną tej ciekawej pracy.

Wszelkie doznawanie artystyczne polega według L. na złudzeniu estetycznem, różniącem się świadomością od złudzenia zwykłego. Jesteśmy świadomi tego, że nasze postrzeżenie jest obrazem, ułudą. Przy doznawaniu estetycznem występują dwa szeregi wyobrażeniowe: jeden z nich tyczy się natury, rzeczywistości, którą dzieło sztuki wyobraża, drugi natomiast—samego dzieła, jako tworu rąk ludzkich. W ten sposób złuda prawdziwa, bezwiedna staje się niemożliwą. Postrzegając drzewo namalowane, możemy sobie bardzo żywo wyobrazić drzewo rzeczywiste, równocześnie jednak widzimy, że jest ono namalowane. Dwoistość wyobrażeniowa warunkuje przeto świadomość samoułudy. Doznawanie estetyczne jest „następstwem równoczesnego powstania dwu szeregów wyobrażeniowych, które się właściwie wzajemnie znoszą". Stąd, że niepodobna równocześnie doznawać dwu zgoła różnorodnych szeregów wyobrażeniowych, wnioskuje Lange, że dla zjawiska estetycznego charakterystyczną jest ustawiczna wymiana pomiędzy niemi („Schaukeltheorie"), ciągłe ujawnianie się w naszej świadomości to „artysty" (dzieło) to „natury" (uczucie).

Charakter złudzenie zmienia się ze zmianą rodzajów sztuki: malarstwo i rzeźba wywołują złudzenie oglądowe (Anshauungsillusion), architektura, sztuka dekoracyjna i taniec—złudzenia ruchowe, poezya i muzyka — uczuciowe i nastrojowe. oczywiście mogą one występować jednocześnie, zwłaszcza jeżeli jesteśmy pod urokiem dzieła złożonego np. z opery.

Potęga tworu sztuki polega na skutecznej walce z momentami, zakłócającemi złudzenie: ramy obrazu, bezbarwność posągu, scena teatru etc. Usiłowanie *zupełnego* usunięcia tych momentów oddala od sztuki—jako przykład wskazuje L. brak artyzmu w figurach woskowych w panoptykum etc.

Gorąco on protestuje przeciw pomięszaniu uczuć estetycznych z etycznemi, w czem widzi właściwą przyczynę niepowodzenia wszystkich teoryi estetycznych — od Platona aż do Ruskina i Tołstoja. Że przy pewnych okolicznościach w doznawaniu estetycznym mogą i muszą powstać uczucia etyczne, zaprzeczyć się nie da, chodzi jedynie o cel ostateczny sztuki: czy *powinno* dzieło sztuki te uczucia wywoływać?—Lange przeczy temu stanowczo i bezwzględnie. W tragicznej Katharsis Arystotelesa moż-

*) „Das Wesen d. Kunst, Grundzüge einer realistischen Kunstlehre" 1901.

na widzieć nietylko, jak Lessing chce, zamianę afektów na „tugendhafte Fertigkeiten“, lecz z większą słusznością poprostu potrzebę „silnych uczuć“, w które życie zwykłe jest tak ubogie...

Lange słusznie sądzi, że chęć uratowania sztuki przed napływem niepożądanych pierwiastków złego smaku, znajdujących swój jaskrawy wyraz w sztuce „sensacyjnej“ doprowadziła do zlania estetyki z etyką.

Artysta-twórca, człowiek, według L., bogatszy czuciowo i uczuciowo, stwarza możliwość doznawania przez sztukę rzeczy, których życie praktyczne odmawia. Sztuka rozszerza oraz pogłębia psychikę zarówno, jak fizykę człowieka, przyczynia się więc do utrzymania i udoskonalenia gatunku, jej wysokiem powołaniem jest „podniesienie i udoskonalenie ludzkości przez pogłębienie i rozszerzenie poglądów i uczuć“ — utrzymuje ona w stanie czuwania ideje i ideały, uniemożliwia stagnacyę instynktów ludzkich. Praca Langego zasługuje na szczególną uwagę, aczkolwiek jego teorya psychologiczna nie wytrzymuje krytyki, przedewszystkiem dlatego, że nie ogarnia całości zjawisk. W jaki np. sposób mogłaby ona wytłomaczyć doznawania estetyczne w muzyce, gdzie nie istnieje przecie świat rzeczywistości, któremu odpowiada świat tonów—muzyka jest tylko w nas i dla nas, przeto teorya dwoistości wyobrażeniowej w tej dziedzinie w żaden sposób zastosować się nie da.—Chodzi mi jednak o krytyczno-kulturalne rozważania Langego. Nasuwa się tu mimowoli analogia z niezapomnianym obrońcą i rzecznikiem kultury estetycznej, Fr. Nietzschem. I dla niego sztuka jest „podnietą życia“ l'art pour l'art tylko „rechotem żabim“...

Jednakże horyzont twórcy nadczłowieka jest szerszy i głębszy: zagadnienie kulturalno-estetyczne tylko częścią ogólnego problematu wartości, którego oś stanowi skończoność wszystkiego, co ludzkie.

Z tego krótkiego poglądu 3-ch kierunków typowych dzisiejszej estetyki psychologicznej wynikać zdaje się jasno, że dyskusya co do natury i zawarunkowania psychologicznego zjawiska estetycznego nie jest bynajmniej zamkniętą.

A. Reybekiel.

LITERATURA I SZTUKA

Sztuka Polska.

Malarstwo — pod kierownictwem Feliksa Jasińskiego i Adama Łady Cybulskiego Zeszyt III — XII. Nakładem Altenberga Lwów.

Już dobiega końca pożyteczne wydawnictwo, prowadzone przez lwowską księgarnię Altenberga. Wydawca ma tę wielką zaletę, że do zamierzonego przedsięwzięcia wybrał kompetentnych kierowników, co się nie często spotyka. Redaktorzy poprowadzili rzecz możliwie najlepiej. Zapewne, wśród utworów reprodukowanych odnaleźć można niejedną lukę, lecz prawdopodobnie nie jest to ich winą. Trudność wyboru nie była tu większą, od trudności wydostania oryginału do reprodukowania. Jednak pomimo niechęci niektórych właścicieli dzieł sztuki, na co kierownicy wydawnictwa użalają się w przedmowach, udało się tym ostatnim dać pewien obraz malarstwa polskiego, mogący wykazać punkta wytyczne w jego rozwoju. Przy przerzucaniu tych reprodukcji odrazu nasuwa się pytanie, czy wybór kolorowych odbitek jest bezwzględnie słuszny. (Nie zapominam o tem, że wydawnictwo musiało się liczyć i z materyalną stroną przedsiewzięcia). Barwna chromotypia ma zadanie: dać kopię jak najzupełniejszą, wrażenie barwne. Otóż, czy cel ten może być osiągnięty? Każdy obraz jest dziełem indywidualnem. Farby migocą się tysiącem tysięcy odcieni. Silne ich napięcie nieraz ogłusza, oślepia widza. To znów subtelne, nieuchwytne, wstrzemięźliwe tony sieją ciszę, zadumę etc., nie zatracając swego pierwotnego charakteru *ocznego*.

W kolorowej reprodukcyi, choćby technika jej była najświetniejsza, siła napięcia słabnie. Obraz bladnie, szarzeje, wszelkie odcienia zarówno głośne, jak ciche, zanikają. Pozostają pewne, nieruchome plamy, przypominające tylko zalety oryginałów. Mechaniczny druk nigdy nie odda wrażenia, jakie wywiera obraz barwny. Jeszcze jedna uwaga. Jeżeli reprodukcyę mamy uważać za dzieło sztuki, to należy liczyć się z tym faktem, że każde takie dzieło musi mieć własny charakter. Nie twierdzę, aby wszelkie próby barwnego odbijania nie miały racyi bytu. Wiemy do jakich wspaniałych rezultatów doszła autolitografia kolorowa. Lecz sądzę, że właśnie dla tego rozwinęła się ona tak wspaniale, że wytworzyła nową, własną technikę. Taka litografia ma w swoim barwnym akordzie inne cechy, niż obraz olejny, czy akwarela.

Odbitki zaś takie, o jakich tu mówimy, mają być kopią, a więc powinny oddać całość wrażenia, jakie dany obraz wywiera. Kolorowe muszą grę barw skopiować, a to jest niemożebnem. Pewna jednostajność koloru obniża wartość artystyczną reprodukcyi. A jednak główny akcent położony jest właśnie na stronę barwną, inne zaś pozostają w cieniu. Otóż podług mnie reprodukcye bezbarwne mają tę przewagę nad kolorowemi, że podkreślają inne strony wrażenia ocznego, które dopiero suggestyonuje wrażenie barwne.

Światłocień i linia są też nieodzownymi warunkami każdego obrazu. Otóż odbitka niekolorowa usuwa to, co jest niemożliwem, a mianowicie oddanie gry kolorów, a za to działa stroną rysunkową. Wskutek tego powstaje pewien odrębny rodzaj dzieła artystycznego, pozostającego jednak w ścisłej łączności z pierwowzorem. Reprodukcya taka posiada własne zalety estetyczne, oddając wrażenia, jakie obraz wywiera. Tu już droga do zupełnego skopiowania nie jest zamknięta. Naturalnie i tu sposób mechaniczny reprodukowania zatrze niejedno przejście, niejedno załamanie się linii, lecz przypuszczam, że w daleko mniejszej mierze, a wydoskonalenie techniki może je uczynić prawie że niemożliwemi.

Jest to główna uwaga, jaką nasuwa wydawnictwo „Sztuka Polska“, lecz bynajmniej nie zarzut. Rzecz to poglądu indywidualnego. Pomimo swej sukienki kolorowej niektóre z tych reprodukcyj oddają wyraz oryginału.

Mniej dostosowane do celów wydawnictwa są teksty „objaśniające“. Są to luźne uwagi, nieraz mało związane z osobą artysty, do którego charakterystyki są przyczepione. A przecież nawet niektórzy z podpisanych pod tekstami mogliby się zdobyć na coś lepszego.

Zb. Brodzki.

NOWE KSIĄŻKI.

Jan Kasprowicz: **Uczta Herodyady** — poemat dramatyczny w trzech aktach. Lwów, 1905. Księg. H. Altenberga. Str. 194.

Po świetnym przekładzie Sudermanowskiego „Johannesa“, po arcytworze polskiej liryki erotycznej „Salome“—wraca Kasprowicz raz jeszcze do ulubionego tematu w ostatniem swem dziele. Ta opowieść z „czasów poprzedzających śmierć Chrystusową“, legenda o Herodyadzie i proroczącym świty rabi Johananie, pełna przy całym swym tragizmie — iście wschodniej, okrutnej jakiejś lubieżności, pociąga wyobraźnię poety. I w „Uczcie Herodyady“; poemacie dramatycznym — jak przedtem w „Salome“ poemacie lirycznym—szukalibyśmy próżno wielkiej tragedyi, jaką usiłował osnuć na tym samym temacie Sudermann w „Janie Chrzcicielu“. Kasprowicz na pierwszy plan wysuwa i tu „białolistny kwiat Herodyady“—Salome. Ona wyłącznie i niepodzielnie panuje w pierwszym akcie i jej, nawet z ujmą dla akcyi—poświęcona jest większa część dwóch aktów następnych. Z niej, z kapłanki Mylitty, wyczarowywa poeta mocą słów swych płomiennych symbol nieśmiertelnego, zmysłowego piękna. I właśnie tam, gdzie mowa o niej, jest Kasprowicz sobą—wielkim poetą, którego stać na obrazy tchnące czarem i zdobne przepychem Salomonowej „Pieśni nad pieśniami“. Naogół jednak „Uczta Herodyady“ wywiera wrażenie bardzo niejednolite. Wydaje się niekiedy, że jest to zaledwie pobieżnie narzucony szkic utworu — tak luźne są spoidła, wiążące ten poemat z poprzednim w jeden cykl („na wzgórzu śmierci“), i tak wielki jest w nim brak perspektywy, że drugoplanowe sceny (np. Heroda z panami rady judzkiej) rozrastają się nadmiernie. Można też przewidzieć główny zarzut, jaki poematowi dramatycznemu Kasprowicza postawiony będzie: moment kulminacyjny zjawia się niespodzianie, zastaje nerwy czytelnika niewyprężonymi i przemija nie wstrząsnąwszy nim.

Wszystko to nie może ująć wartości aktowi pierwszemu i oddzielnym scenom z następnych, które godne są stanąć obok „Salomy“.

Br. W.

Feliks Brodowski. **Liote** — nowele. Warszawa, 1905 r.

Drugi zbiór utworów p. Brodowskiego nie dorzucił nic do tego, co wiedzieli o nim czytający tygodniki warszawskie. Nowele jego są nam ofiarowane jako dzieło piękna, a więc z tej tylko strony należy na nie patrzeć. Przez każdą opowieść przebija poważny umysł autora, jego miłość dla upośledzonych i t. d.; tylko, że to wszystko pozostaje wyłącznie przejawem kierunku myśli, a nie posiada żadnej łączności z twórczością artystyczną. Są to raczej rozprawy myślowe, niż rzeczy piękne. Autor czyni spostrzeżenie, uogólnia je, wyprowadza wnioski i — nic więcej. Poeta-twórca oddaje swe wizye w obrazach zmysłowych, w obrazach, które są piękne; myśl jego przeradza się szybko w mowę akordów ocznych lub słuchowych. To, co nam daje niniejszy zbiorek jest słuszne, zacne, lecz z poezyą mało ma nici wspólnych. Myślowość jest jedyną jego cechą, ona nadaje charakter wszystkim tym nowelom. Na skutek tego, może, są one tak nadzwyczaj suche. Brak im żywszych porywów, silniejszych wzlotów, brak jakichkolwiek przejawów fantazyi. Ospale, zwiędle ciągnie się opowieść bez żywszej barwy, bez namiętniejszego poruszenia. Tematy są nawet ciekawe, lecz temat to jeszcze nic.

Zarówno forma językowa, jak obrazowanie, szkicowanie psychy ludzkiej pozbawione tchnienia, wzruszenia artystycznego są jednostajne, monotonne, trzeźwe i często szablonowe. Miejsce poezyi zajmuje czułostkowość. Zimne, martwe wyrazy mają zapewne poruszyć uczucie czytelnika, mają mu wykazać

wielkość nędzy i rozpacz ducha szlachetnego, zmuszonego bezczynie patrzeć, jak giną inni. Tymczasem przekonywają że ten, co je wypowiada, ma słuszność po swojej stronie.

P. Brodowski może dotrzeć tylko do mózgu. Do serca i uczucia—droga dlań zamknięta. Aby wstrząsnąć ludzmi, niedość kochać, trzeba mieć siłę twórczą. Bez niej najlepsze, najszlachetniejsze wysiłki nie pomogą i najwznioślejsze próby pozostaną obce pięknu.

Tego rodzaju nowele co te, z których składa się zbiorek p. t. Liote — należą wyłącznie do publicystyki. Są to artykuły, rozwijające myśl zasadniczą autora i, jako takie, pisane z pewną umiejętnością i wprawą. Mogą niejednemu niejedno wyjaśnić, na niejedno zwrócić uwagę. *Zb. Br.*

Głos kobiet w kwestyi kobiecej, Kraków, 1903 r.

Ruch emancypacyjny wśród kobiet polskich, przeszedł różne fazy rozwoju teoretycznego nie zdołał jednak rozbudzić ożywienia i przeniknąć ogółu ideą „wyzwolenia w kobiecie człowieka“. Wiele różnych przyczyn złożyło się na to; jedną z główniejszych jest może brak uświadomienia. Pod tym względem dużo wpływu wywrzeć może wydana w r. z. książka, zawierając dwanaście odczytów, które urządziło w Krakowie w grudniu i styczniu r. 1902/4 Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek imienia J. I. Kraszewskiego. Książka ta przyczyni się niewątpliwie do wyświetlenia mętnie pojmowanej dziś jeszcze kwestyi emancypacyi, a zarazem daje obfity materyał faktyczny.

Pierwsze miejsce zajmuje artykuł p. Maryi Turzymy o „Kwestyi kobiecej“. Autorka dowodzi, że wszystkie pierwotne tradycye ludzkości, nie wyłączając biblii, opisują współżycie kobiety i mężczyzny, jako ludzi wolnych i równych sobie. Dopiero z chwilą zaprowadzenia własności prywatnej i wynikającej z niej wszelkiej niewoli, kobieta straciła swe prawa wolnego człowieka i po dziś dzień doświadcza bolesnych skutków „niewoli ciała, duszy i chleba“, uświęconej prawami, dyktowanemi przez prawodawców - wojowników. Dzisiaj, kiedy kobiety zrozumiały tę niewolę, kwestya kobieca stała się uświadomionem dążeniem do zerwania potrójnych więzów, jakie krępują ludzką wolność. „To walka o duszę, która chce rozwinąć bez żadnych ograniczeń wszystkie swe władze, to walka o pracę, dającą chleb i niezależność, to walka o miłość, ugruntowaną na swobodzie i uczciwości, za którą nie trzeba byłoby płacić niewolą lub hańbą“.

P. Bujwidowa, mówi o „Wykształceniu kobiet“. P. Witkowska „O prawach politycznych kobiet“, a „Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego“ wyjaśnia dr. Lipszyc Balsigerowa.

W sprzeczności z ogólnym tonem książki, co w przypisku zaznaczyła redakcya, jest odczyt dr. Felicyi Nossig o „Ekonomicznej stronie kwestyi kobiecej“. Znajdujemy tu twierdzenie, że „kwestya kobieca to jedynie kwestya ekonomiczna“, a wszystkie pobudki, kierujące ruchem kobiecym, dadzą się sprowadzić do „pramotywu“ ekonomicznego. Różniąc się tak zasadniczo w poglądzie na sprawę kobiecą z innemi prelegientkami, autorka dochodzi również do odmiennych wniosków, mówiąc o ustawodawstwie ochronnem, o macierzyństwie, które „ma zawsze stać na przeszkodzie zupełnemu zrównaniu praw i obowiązków kobiety i mężczyzny“, i które wpływa na obniżenie sił umysłowych kobiety“. P. Nossig wraz z Lily Braun twierdzą wreszcie, że „dla kobiety niemożliwem jest osiągnięcie zdolności równych z mężczyzną“. Wyczerpującą i ciekawą na to odpowiedzią jest odczyt p. Dulębianki „O twórczości kobiet“. W dalszym ciągu obok innych prac znajdujemy dwa obszerne odczyty p. Kuczalskiej-Reinschmit: „Z historyi ruchu kobiecego“,—obraz powstania i rozwoju sprawy kobiecej we wszystkich prawie krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych, uwzględniający obszernie dzieje jej w Polsce. Ruch kobiecy wnosi wszędzie wyższy stopień ogólnej kultury umysłowej, rozbudza dążenie do równouprawnienia klasowego i ekonomicznego, jako nieodłączna część ogólnej reformy społecznej. Ogół naszych kobiet mało się nim jednak interesuje. Dla większego uświadomienia p. Kuczalska proponuje założenie „Towarzystwa wydawniczego książek o kwestyi kobiecej“. *M. R.*

BEZROBOCIE.

Według doniesienia *Warsz. Dniew.* robotnicy strajkujący, 7 lutego jeszcze nie przystąpili do robót w niektórych fabrykach i zakładach przemysłowych; w warsztatach drobnych praca już się zaczęła.

Usposobienie robotników, którzy zawiesili pracę, na ogół było spokojne.

W miastach prowincyonalnych stan rzeczy był następujący: w Radomiu większość robotników stanęła do roboty; w Ostrowcu część robotników także przystąpiła do robót.

W Lublinie spokój był zupełny, bezrobocie ustało. W Kielcach i w gub. kieleckiej spokój. W okręgu sosnowieckim bezrobocie nie zostało przerwane; starć z wojskami i policyą nie było.

W pow. końskim gub. radomskiej, na stacyi węzłowej, Skarżysko, 4 b. m. zaszła demonstracya, która wywołała starcie 1,500 robotników z wojskiem, zmuszonem do użycia broni. Zabito 24 osoby, raniono zaś 40. W gub. siedleckiej i w mieście Siedlcach spokój przywrócono; oddziały wojskowe odeszły do Siedlec, i w fabrykach roboty rozpoczęto.

W gub. płockiej w niektórych zakładach robotnicy zastrajkowali, ale porządek nigdzie nie został zakłócony.

W Kaliszu i gub. kaliskiej spokojnie; fabryki były czynne, a sklepy otwarte.

W gub. warszawskiej fabryki i zakłady stopniowo zaczynają powracać do swych czynności, wielu robotników do swych zajęć.

— Niektórzy fabrykanci warszawscy wysłali do ministra finansów następujący telegram:

„Wobec przedstawienia przez strajkujących robotników niżej podpisanym firmom zakładów mechanicznych i wyrobów metalowych żądań, dotyczących poprawy ich bytu, i z uwagi, że żądania te mogą być uwzględnione jedynie drogą prawodawczą dla całego Państwa, prosimy Waszą Ekscelencyę o wezwanie przedstawicieli warszawskich fabryk do wzięcia udziału w obradach, wskazanych przez Najwyższy Ukaz z dnia 12/25 grudnia 1904 r.

Towarzystwo Lilpop, Rau i Loewenstein, Towarzystwo K. Rudzki i spółka, Towarzystwo B. Hantkie, Towarzystwo fabryki śrub i drutu dawniej Wolanowski, Towarzystwo Borman, Szwede i spółka, Towarzystwo Gerlach i Pulst, Ortwein, Karasiński i spółka, Towarzystwo Rohn, Zieliński i spółka, Towarzystwo „Syrena“; Miklaszewski, Maszyńska i spółka (dawniej Tyszka); Towarzystwo Konrad, Jarnuszkiewicz i spółka; Towarzystwo W. Gostyński i spółka; Bracia Geisler.

— Oberpolicmajster m. Warszawy wydał rozporządzenie, ażeby z dniem 1 lutego bramy domów były zamykane jednocześnie z zapalaniem latarń i otwierane o godz. 6 rano.

— Pod adresem robotników m. Warszawy oberpolicmajster ogłosił, co następuje:

„Zgodnie z decyzyą Głównego Naczelnika Kraju, oberpolicmajster zawiadamia robotników m. Warszawy, iż niektóre życzenia przedstawione przez robotników fabrycznych mogą być uzyskane tylko drogą prawodawczą, pozostałe zaś mogą być załatwione za wspólnem porozumieniem się pracujących z pracodawcami.

Na mocy Najmiłościwiej wydanego przez Jego Cesarską Mość rozkazu, wyższe władze rządowe zajęte są obecnie rozpatrywaniem prawa fabrycznego celem możliwego poprawienia bytu robotnika i dlatego należy spokojnie oczekiwać na wyniki przedsięwziętej pracy prawodawczej z przekonaniem, iż pełne miłości serce Naszego Monarchy, również odczuwa dolę robotnika, jak i potrzeby innych klas ludności.

Co się zaś tyczy życzeń robotników, mających za zgodą właścicieli zakładów przemysłowych widoki powodzenia, oberpolicmajster poczytuje sobie za obowiązek wyjaśnić, iż rozpatrzenie tych życzeń, oraz spełnienie ich w granicach możliwych, może nastąpić tylko przy normalnych warunkach, tj. wtedy jedynie, gdy robotnicy przystąpią do pracy prawidłowej.

Z uwagi na to wzywa się robotników, aby najpóźniej do d. 7 (20) lutego r. b. przystąpili do pracy i przez to pomogli do prędszego rozpatrzenia ich życzeń.

Jednocześnie oberpolicmajster uprzedza, iż wskutek stanu ochrony wzmocnionej zmuszony będzie postąpić z całą surowością praw istniejących z tymi robotnikami, którzy będą przeszkadzać w pracy innym“.

Z rozporządzenia oberpolicmajstra, właścicielom fabryk i zakładów przemysłowych polecono niezwłocznie przedstawić listy robotników, którzy nie zgłosili się do pracy, a nie są stałym mieszkańcami m. Warszawy.

— Właściciele większych garbarni warszawskich doszli do porozumienia ze swymi robotnikami na warunkach następujących:

Oznaczono 9-godzinny dzień roboczy oraz ustanowiono podwyżkę płacy za dniówkę w rozmiarach od 10 do 15 kop. przy najniższej dniówce w wysokości 75 kop.

Roboty sztukowe pozostawiono do omówienia późniejszego.

Robotnicy garbarni powrócili w sobotę do pracy.

— W dniu 6 b. m. czeladnicy Zgromadzenia rzeźników warszawskich przesłali prośbę do urzędu starszych Zgromadzenia, do generał-gubernatora warszawskiego, do prezydenta m. Warszawy i do oberpolicmajstra, uprzedzili też każdy swego majstra, że w d. 12 b. m. przerwą pracę aż do chwili otrzymania przychylnej odpowiedzi: 1) co do święcenia niedzieli, 2) 12-godzinnej pracy (od 6-ej rano do 6-ej wieczór), 3) stałej płacy tygodniowej bez dochodów, z warunkiem aby najmłodszy czeladnik w warsztatach pobierał 5 rb. tygodniowo, mieszkanie i życie.

Po uzyskaniu pozwolenia prezydenta miasta odbyły się dwie narady: majstrów i czeladzi na których drogą wzajemnego porozumienia postanowiono: zamykać w niedzielę sklepy, jatki, warsztaty; praca ma trwać od 6-ej rano do 6-ej wieczorem; zapłata tygodniowo bez żadnych dochodów zostaje ustalona, najmłodszy z czeladzi pobierać ma 5 rb. tygodniowo, życie, mieszkanie. Tak więc, ci którzy w niektórych warsztatach pracowali po 20 godzin na dobę, i nie mieli nigdy wolnej niedzieli, uzyskali nareszcie jakieś prawa.

— W dniu 11 b. m. wszystkie drukarnie warszawskie wznowiły bezrobocie, które się przeciągnęło do 15-go b. m. W ciągu tego czasu odbywały się narady pracowników zgromadzenia drukarskiego. Delegacya zecerów opracowała projekt nowego cennika, który poddano dyskusyi dn. 13 b. m. na zebraniu właścicieli drukarń i wydawców pism. Wynikiem tych narad było postanowienie: zmniejszenia dnia roboczego z 10 do 9 godzin, oraz podniesienia ceny składania o 2 kop. na 1000 liter czyli

z 16 na 18 na garmoncie, cicerze, burgosie i w tym samym stosunku na innych gatunkach pisma. Inne kwestye przekazano komisyi złożonej z 5 właścicieli drukarń, z urzędu zgromadzenia i delegacyi zecerów.

Następnego dnia powyższe uchwały przedstawiono zebraniu zecerów, który przyjęli je w zasadach głównych, w sprawach zaś spornych doszli ostatecznie do porozumienia na zebraniu wspólnem z właścicielami drukarń i wydawcami, które niezwłocznie się odbyło. Tu zgodzono się niezależnie od uchwał już przyjętych: 1) ustalić minimum pensyi dla miesięcznych zecerów i innych pracowników w wysokości 40 rub,; 2) sprawę ilościowego stosunku uczniów do towarzyszów drukarskich uregulować na gruncie urzędu zgromadzenia; 3) wejrzeć w godziwszą ocenę płacy pracowników, wynajmowanych przez zecerów, którzy biorą roboty w dzierżawę (przy t. zw. brygadach); 4) uprosić te drukarnie, które zupełnie nie wynagrodziły pracownikom dni strajkowych poprzedniego bezrobocia, aby w pewnej mierze uwzględniły smutny stan swych pracowników.

Następnego dnia wszystkie drukarnie były już czynne.

— W sferach kupieckich odżyła sprawa święcenia niedzieli przez sklepy kolonialne; w tych dniach ma się odbyć zebranie grona właścicieli w celu powzięcia pewnych postanowień.

Z korespondencji, pomieszczonej w *Zap. Goł.* z dnia 8 lutego, dowiadujemy się, że w Lodzi podczas bezrobocia przyszło do starcia pomiędzy wojskiem a tłumem w zakładach gazowych i na Widzewie; tu i tam raniono przeszło 30 osób, a w Widzewie zabito 5 robotników. Tego dnia ogłoszono w Lodzi stan ochrony wzmocnionej.

W Zgierzu, Pabianicach i Tomaszowie, gdzie również przerwano roboty, do starć krwawych z wojskiem nie przyszło.

Jak zaświadcza korespondent *Zap. Goł.* wśród strajkujących nie było ani jednego pijaka lub awanturnika, że można było pomyśleć, iż tłum ten powraca ze świątyni. Przez cały czas strajku w niektórych cyrkułach policyjnych nie zapisano ani jednej kradzieży, ani jednego rabunku.

Na żądanie gubernatora piotrkowskiego, obecnego w Lodzi od d. 27 stycznia, pisma łódzkie wydały następujące zawiadomienie:

„Na odbytem posiedzeniu fabrykantów łódzkich pod przewodnictwem radcy handlowego, p. Juliusza Kunitzera, postanowiono co następuje:

1) wprowadzić 10 godzinny dzień roboczy.

Podwyższyć płacę roboczą w stosunku następującym:

a) dla pracujących na dniówkę, którzy dotychczas zarabiali do 3-ch rubli tygodniowo—o 15 proc.

dla zarabiających:

od 3 do 4 rub. tygodniowo—12 i pół proc.
„ 4 — 4 „ „ —10 proc.
„ 5 — 6 „ „ — 7 i pół proc.
„ 6 — 7 „ „ — 5 proc.

b) dla pracujących od sztuki: w tkalniach—5 proc., w przędzalniach—o 15 proc.

Postanowienie powyższe będzie zaraz w czyn wprowadzone w razie natychmiastowego powrotu robotników do pracy“.

Redakcya *Rozwoju* pomieściła odezwę gubernatora Piotrkowskiego w sprawie bezrobocia w Łodzi. Odezwa zaznacza na wstępie, że duchowieństwo katolickie i ewangielickie na prośbę kilku robotników zakomunikowało gubernatorowi warunki, na jakich robotnicy gotowi są wrócić do pracy, a mianowicie: 1) 10-godzinny dzień roboczy, 2) podwyższenie zarobków, 3) założenie kasy przezorności na wypadek niezdolności po pracy. Czując się niekompetentnym do rozstrzygania spraw tego rodzaju, gubernator solennie zapewnia osobiście tę sprawę popierać; upoważnia on robotników do wybrania delegatów, w celu wyłuszczenia za ich pośrednictwem właścicielom fabryk życzeń robotników, zapewniając delegatom zupełne bezpieczeństwo. Wzywa robotników jednak do powrotu do pracy. Odezwa kończy się słowami:

„A więc bracia-robotnicy, przystąpcie bezzwłocznie do roboty! Nie pozbawiajcie siebie i swoich dzieci chleba powszedniego. Wasza pomyślność ściśle jest złączona z pomyślnością przemysłu! A zwłaszcza wy, bracia, którzy trzeźwo i bez uprzedzeń zapatrujecie się na swoje i fabrykantów położenie, dajcie wyraz waszym lepszym przekonaniom wobec wprowadzonych w błąd i w błędzie trwających towarzyszów, słowem i czynem“!

Z dniem 13 b. m. około 27000 robotników powróciło w Łodzi do pracy.

W *Łódz. List.* ogłoszono zawiadomienie gubernatora Piotrkowskiego: „Doszło do mej wiadomości, że robotnicy niektórych fabryk okręgu łódzkiego żądają wynagrodzenia za czas bezrobocia, twierdząc, że ja nakazałem wypłatę. Na skutek tego podaję do wiadomości, że podobnego rozporządzenia nie wydawałem i że żądanie to, jako niezgodne z prawem, uważam za nieuzasadnione“.

— W Suchedniowie, w gub. Kieleckiej, robotnicy warsztatów żelaznych powrócili do zajęć. Pozpoczęły się także roboty w Ostrowiu w gub. Radomskiej.

— Z Sosnowca donoszą, że w dniu 8-ym b. m. rozlepione tam zostały po całym okręgu następujące ogłoszenia.

„Przedstawiciele zakładów, fabryk, kopalń, inspekcyi fabrycznej i górniczej ogłaszają robotnikom, że pertrakcye z nimi, co do przedstawionych przez nich żądań, o ile zadosyć uczynienie im zależy od fabryk, zakładów i kopalń, mogą być rozpoczęte jedynie po wdrożeniu porządku, proponują więc robotnikom przystąpienie niezwłocznie do robót, następnie zaś wybranie pełnomocników oddzielnie od każdego zakładu przemysłowego, fabryki i kopalni z pośród siebie, ażeby dać im możność porozumienia się z przedstawicielami zakładów, fabryk i kopalni“.

Dnia 9 b. m.—pisze *Warsz. Dniew.*—o g. 6-ej w. w Sosnowcu w kopalniach „Katarzyna“ zgromadził się wielki tłum robotników strajkujących, przeważnie z Dąbrowy i począł rozbijać bramę huty żelaznej, przyczem z tłumu dano kilka wystrzałów do stojącej w pobliżu kompanii pułku Butyrskiego, jeden zaś z robotników rzucił się z nożem na dowódcę 2-iej kompanii, stojącej w pewnej odległości.

Wojsko musiało użyć broni.

Z tłumu zabito 21, raniono 20 ludzi. Po salwie tłum rozproszył się.

— W Tomaszowie Rawskim w g. piotrkowskiej raniony został lekko w głowę inspektor fabryczny Iwanow. Winnego dotąd nie odszukano“.

— W Włocławku robotnicy wczoraj powrócili do pracy. Wszędzie spokój. Wszystkie sklepy otwarte.

— Zarząd kolei Nadwiślańskich ogłasza, że z powodu przerwy w robotach przy naładowywaniu i wyładowywaniu towarów na st. Iwangród, zawieszony został na tej kolei zarówno ruch pasażerski, jako też towarowy, z powodów od zarządu niezależnych.

Wyjątek czyniony jest tylko dla pociągów wojskowych, kuryerskich i przewożących towary, ulegające łatwemu zepsuciu.

Wskutek przerwy ruchu zarząd kolei Nadwiślańskich zrzeka się odpowiedzialności za dostawę terminową i zawiesza przyjmowanie ładunków, przeznaczonych do wysłania na stacyę Iwangród.

Oprócz tego koleje Nadwiślańskie zrzekły się odpowiedzialności za dostawę terminową towarów, idących przez stacyę przeładunkową Koluszki, skutkiem wynikłego tam bezrobocia.

— Oficyaliści kolei fabryczno-łódzkiej— jak donosi „War. Dn.“—zwrócili się do zarządu drogi z prośbą zbiorową, w której domagają się uwzględnienia ich życzeń, wyłuszczonych w 10 punktach.

— „Kijewsk. Otkliki“ donoszą, że w d. 9 b. m. minister komunikacyi, ks. Chiłkow, przyjął deputacyę od robotników warsztatów kolei petersbursko-warszawskiej. Książę radził robotnikom pracować dalej spokojnie i obiecał zrobić wszystko, co będzie możliwe.

— Piekarnie warszawskie po 2-tygodn. przeszło bezczynności zaczęły wypiek chleba i bułek. Robotnicy uzyskali podwyżkę zapłaty około 10% dotychczasowego zarobku i prócz niedzieli wypoczynek w święta, o ile święto nie wypada w poniedziałek lub sobotę.

— Majstrowie cechu szczotkarskiego rozpatrywali z udziałem czeladników i robotników warunki dotychczasowej pracy w fabrykach i warsztatach i zgodzili się w zasadzie podwyższyć nieznacznie płacę dzienne.

— Wyrobnicy, oczyszczający studzienki kanalizacyjne przy chodnikach, przerwali czynności d. 14 b. m. Wozy taboru miejskiego także były bezczynne. Następnego dnia, uzyskawszy podwyższenie płacy z 18 rb. na 20 miesięcznie dla woźniców i z 12 rb. na 13 dla pomocników, wrócili do zajęcia.

— W zakładach kamieniarskich powrócono do zajęć po zobopólnej zgodzie na przyjęcie 9-godzinnego dnia pracy i unormowanie cen. Na niektórych robotach, zwłaszcza budowlanych podwyższenie wyniesie od 15 do 50%. Właściciele zobowiązali się dawać pracownikom i ich rodzinom pomoc lekarską i aptekarską.

— W Łodzi według ostatnich wiadomości robotnicy zwolna wracają do pracy; zajęcie podjęło około 27000, lecz w większych fabrykach tylko jeszcze nieliczne gromadki.

W Warszawie na ogół wciąż jeszcze robotnicy prowadzą układy z fabrykantami, lecz sprawa zgody dość ciężko idzie.

„War. Dn.“, prostując doniesienie „Zap. Goł.“ twierdzi, że p. Fraget nietylko nie zamknął zakładów swych dla robotników, lecz przeciwnie ofiarował im swą pomoc.

KRONIKA

Wiadomości społeczne. Ministeryum oświaty zatwierdziło ustawę Tow. wzajemnej pomocy nauczycieli i uczniów początkowych szkół miejskich, chrześciańskich w inspekcyi warszawskiej. Obrady na zebraniach, posiedzeniach zarządu i komisyi rewizyjnej oraz wszelka korespondencya ma być prowadzona w języku rosyjskim.

— W Petersburgu, jak donosi *Warsz. Dn.* krążą pogłoski o zamiarze utworzenia w państwie rosyjskiem specyalnego ministeryum policyi.

Szkoły i wychowanie. Komitet naukowy instytutu technologicznego w Petersburgu, jak donosi *Zapad. Gołos* postanowił zawiesić wykłady do 14-go września.

— Ministeryum skarbu postanowiło od założycieli prywatnych szkół handlowych żądać odpowiednich kaucyi, jako rękojmi wypełnienia zobowiązań względem rządu, miast i instytucyj społecznych.

— Ministeryum oświaty wyjaśniło, że uczeń, uwolniony z gimnazyum bez prawa wstąpienia do innego zakładu naukowego, może zdawać egzamin z kursu klas średnich zakładu naukowego; na zasadzie zaś cyrkularza z 12 kwietnia 1883 r. na świadectwo dojrzałości zdawać może po uzyskaniu specyalnego pozwolenia ministeryum.

— *Warsz. Dn.* donosi, że mają być zmienione przepisy, dotyczące rozpraw na stopień doktora i egzamina lekarzów, ubiegających się o ten stopień.

— Minister Głazow uznał za niesłuszne nauczycielkom zamężnym odmawiać prawa wykładania w szkole.

Ogłoszenie policyjne. *Gazeta policyjna* pomieściła następujące ogłoszenie oberpolicmajstra warszawskiego: „Zauważyłem, że w oknach magazynów wywieszane są ogłoszenia wyłącznie w języku polskim i że wiele zakładów przemysłowych i handlowych zaopatruje swoje wyroby w etykiety jedynie w języku polskim. Z tego powodu polecam komisarzom cyrkułowym, ażeby przedsiewzięli środki, niedopuszczające do podobnych odstępstw od ustanowionego porządku, co do wywieszania ogłoszeń i druku etykiet, a w razie niewykonania żądań policyi pociągali winnych do odpowiedzialności sądowej. Oprócz tego komisarze powinni mieć dozór nad poprawnością napisów rosyjskich na wystawach, w panoramach i w innych miejscach, dostępnych dla publiczności. Upraszam pp. pomocników moich i sztab oficerów do szczególnych zleceń, aby pilnowali wykonywania tych poleceń i donosili mi o zauważonych odstępstwach."

Wiadomości urzędowe. Ministeryum spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki petersburskie, wydało rozporządzenie, aby gubernatorowie nie wyjeżdżali obecnie po za granice powierzonych im gubernij.

W sądzie. Departament karnej izby sądowej warszawskiej rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych sprawę Tomasza Bentkowskiego i Antoniego Zalewskiego oskarżonych o udział w manifestacyach ulicznych w d. 3 lipca r. z. Bronili adwokaci Patek i Kijeński. Wydano wyrok skazujący podsądnych na 2 miesiące i 20 dni więzienia za poranienie władz policyjnych.

— W drugiej sprawie, rozpatrywanej także przy drzwiach zamkniętych obwinieni za manifestacye na placu Grzybowskim w dniu 15 października, Abraham Stern i Majer Gurker, skazani zostali: pierwszy na 10 miesięcy, drugi na 4 miesiące więzienia.

Zdrowie publiczne. W niektórych zakładach szkolnych, warszawskich lekarze stwierdzili u wielu uczniów ostre zaziębienie z powodowane nadmiernem użyciem ślizgawki. (*Kur. Warsz.*).

— W Petersburgu epidemia tyfusu brzusznego przybrała groźne rozmiary.

Literatura i prasa. P. Antoninie Sadowskiej pozwolono wydawać w Warszawie pismo *Gastronom*.

— Narady w sprawach prasowych rozpocząć się mają pomiędzy 21 a 25 lutego.

Odczyty. Zarząd Tow. Osad rolnych urządza w wielkim poście w sali ratuszowej, odczyty w celu zwiększenia swych funduszów.

Konkursy. Tow. Ogrodnicze ogłosiło w r. z. konkurs na „opis hodowli roślin w mieszkaniach," który nie przyniósł żadnego wyniku, przeto w r. b. ponawia ten konkurs. Dziełko ma być opracowane treściwie, lecz wyczerpująco i na podstawie biologicznej, nadto popularnie, służyć ma bowiem dla dzieci, w celu rozbudzenia w nich zamiłowania do przyrody. Objętość dwa arkusze druku, termin złożenia do 1 kwietnia, nagroda 50 rb.

Sprawy ekonomiczne. Komisya powołana do unormowania dnia roboczego na kolejach rządowych, ma podobno wkrótce ukończyć swe czynności.

— W sferze aptekarskiej podniesiono projekt wcześniejszego zamykania aptek.

— Stowarzyszenie pracowników handlowych w Petersburgu wniosło do ministeryum handlu podanie o powszechny zakaz handlu w dni świąteczne.

— Oberpolicmajster miasta Warszawy wezwał właścicieli wszystkich zakładów przemysłowych i fabryk nieczynnych do niezwłocznego złożenia list imiennych robotników, niestałych mieszkańców Warszawy.

— Odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi do rozpoznania projektu ogólnego podatku dochodowego. Komisya oświadczyła się za nałożeniem podatku na wszystkie stany i zawody.

— Wskutek bezrobocia piekarń warszawskich, dostawą chleba i bułek dla miasta zaczęli się trudnić włościanie podmiejscy, wytwarzając konkurencyę, która może stać się niebezpieczną dla drogiego pieczywa warszawskiego.

— Warszawskie masarnie podniosły ceny na swoje wyroby. Serdelki podrożały o 2 kop., a w tym samym stosunku inne wyroby.

— Pomimo przesilenia War. Tow. wzajemnego kredytu będzie mogło dać swoim członkom dywidendę 7% za rok 1904 r.

— Wskutek bezrobocia w kopalniach Zagłębia dąbrowskiego dowóz węgla zmniejszył się i ceny znacznie poszły w górę. W uboższych dzielnicach miasta drobni składnicy zamknęli tymczasowo składy. Znaczny dowóz węgla oczekiwany jest ze Śląska.

Poczta i telegrafy. Przybywający z teatru wojny skarżą się na niekakuratność poczty. Bywały wypadki, że list z Rosyi europejskiej oddawano adresatowi po upływie 2½ miesiąca.

— Od zarządu warszawskiego okręgu pocztowego zażądano wybrania 100 niższych urzędników do wyjazdu na Daleki Wschód. Zarząd odpowiedział, że bez uszczerbku dla interesów miejscowych może wydelegować tylko 10.

— D. 14 b. m. otwarto oddział pocztowy w osadzie Koprzywnica, w pow. Sandomierskim.

Katastrofy. Na stacyi kolejowej Widzew pod Łodzią, skutkiem złego nastawienia zwrotnicy, pociąg wchodzący na stacyę najechał na towarowy, ruszający w przeciwnym kierunku. Raniony smarownik, maszyniści i palacze zdążyli zeskoczyć z parowozów.

Zmarli. Ignacy Krzyżanowski, muzyk, w Warszawie.

— Adolf Menfzel, słynny malarz niemiecki, w Berlinie.

— Otto, Erich Hartleben, pisarz niemiecki.

— Ksawery Krysiński, adwokat przysięgły, b. starszy pisarz, b. senatu, w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Budnickiemu w Łomży. Takich informacyj nie możemy udzielać — należy się po nie zwrócić do jakiegoś agenta handlowego.

Głosowi przemyskiemu. N. z 4 lutego nie wyszedł dlaczego? — zawiadomiliśmy na samym wstępie nr. 5.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 4 Февраля 1905 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.